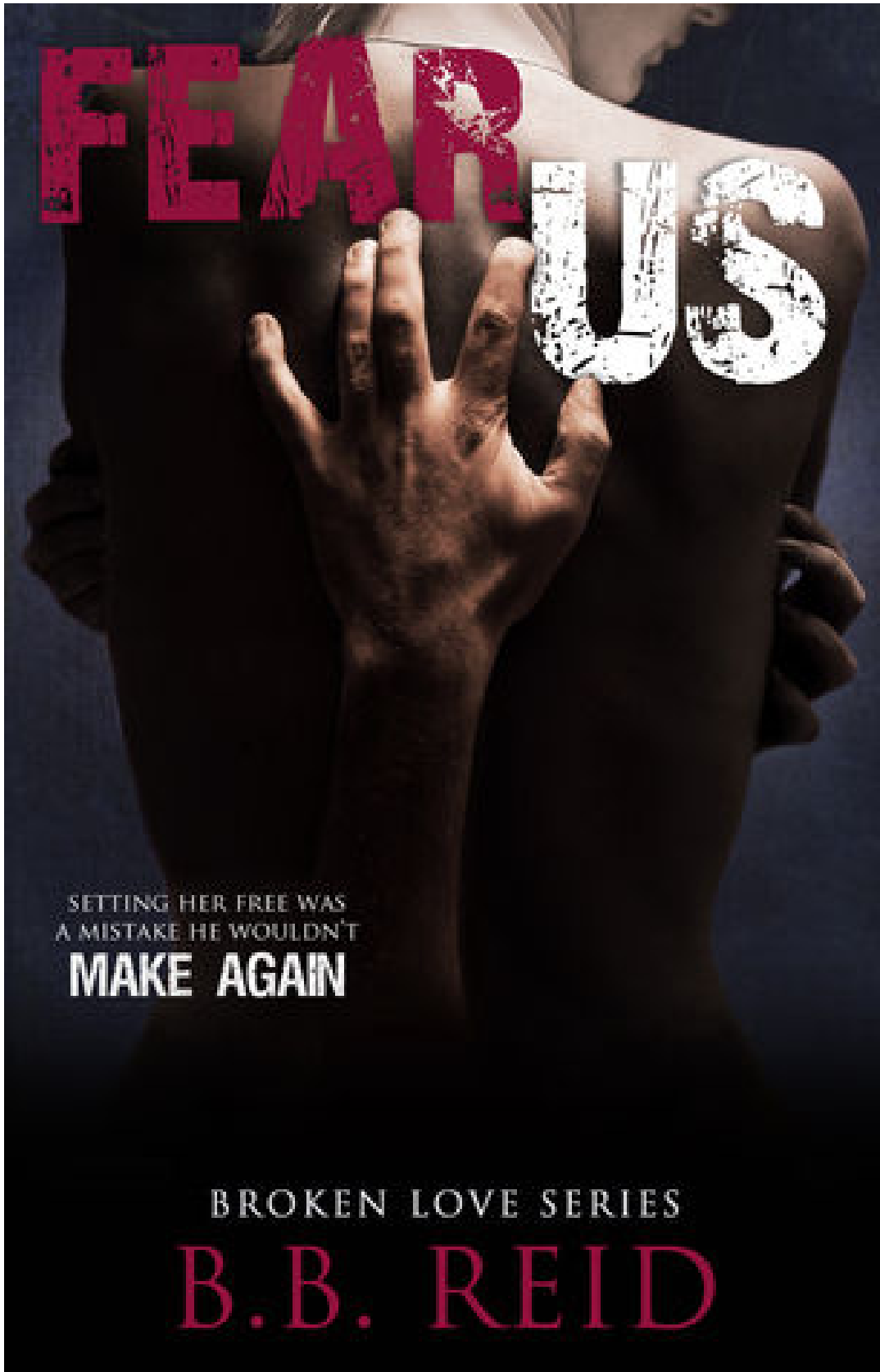


A woman's back is shown from the shoulders down to the waist. A hand is placed on her right shoulder. The word "FEARUS" is overlaid on the image. "FEAR" is in red, distressed, block letters, and "US" is in white, distressed, block letters.

FEARUS

SETTING HER FREE WAS
A MISTAKE HE WOULDN'T
MAKE AGAIN

BROKEN LOVE SERIES
B.B. REID

Poniższe tłumaczenie w całości należy do autorki jako jej prawa autorskie i stanowi materiał marketingowy służący promocji autorki w naszym kraju. Ponadto, tłumaczenie nie służy uzyskiwaniu korzyści majątkowych, a co za tym idzie, każda osoba wykorzystująca tłumaczenie w celach inne niż marketingowe, łamie prawo. !!!!!

**OBOWIĄZUJE CAŁKOWITY ZAKAZ
ROZPOWSZECZNIANIA TEGO TŁUMACZENIA!!!!!!**

SPIS TREŚCI

PROLOG	5
ROZDZIAŁ 1	9
ROZDZIAŁ 2	24
ROZDZIAŁ 3	37
ROZDZIAŁ 4	50
ROZDZIAŁ 5	62
ROZDZIAŁ 6	77
ROZDZIAŁ 7	89
ROZDZIAŁ 8	99

LIST DO KEENANA

Drogi Keenanie,

Mam nadzieję, że do końca tej książki wrócisz do nas.

Brakuje mi twojej beztroski.

Tego, który zrobiłby wszystko dla swoich przyjaciół, wychodząc do wszystkich z sercem na dłoni.

Mimo że nie podobały nam się twoje kłamstwa i twój brak szacunku wobec kobiet, nadal cię kochaliśmy.

Z miłością,

Beebs.

P.S Nie pozwól, by pochłonęła cię ciemność.

PROLOG

JEDENAŚCIE LAT TEMU

KEENAN

Odbijałem piłką do koszykówki dookoła trawnika, tak jak widziałem, że robili to w telewizji. Tata zapytał mnie, co chciałbym dostać na urodziny. Nie mogłem przyznać mu się do swojego najgłębszego marzenia bez zamknięcia mnie pod kluczem, więc poprosiłem o piłkę do koszykówki. I tak ostatecznie skończyło się na tym, że zepsuł wszystko nie kupując do tego kosza. Mogłem jedynie dryblować piłką w okolicy, ale również tego nieraz mi zakazywano. Czasami, tak po prostu nią odbijałem a i to też wywoływało dezaprobatę.

Może dzisiejszego dnia będzie dla mnie miłszy i wspólnie będziemy mogli poodbijać piłkę, i pokaże mi jak grać. Było już prawie południe, a on nadal nigdzie nie wyszedł, więc może w końcu uda mu się znaleźć dla mnie czas. Wbiegłem do domu z nowym pomysłem i z nadzieją, że właśnie dzisiaj będzie ten dzień. Podekscytowanie budowało się we mnie z każdym krokiem, gdy biegłem po domu tak szybko, jak potrafiłem.

Oni nigdy nie lubili, gdy hałasowałem. Nigdy się też nie złościł, ale wysyłali mnie do mojego pokoju i gdy to robili, czasami o mnie zapominali. Kiedy robiłem się już dość głodny wychodziłem znajdując tylko zostawiony dla mnie talerz

z jedzeniem.

Po przeszukaniu całego domu znalazłem go wreszcie w jego biurze, śpiącego z głową opartą o biurko. Nie obudził się, kiedy wszedłem, więc podszedłem bliżej, by stanąć obok niego.

- Tatusiu.

Kiedy nie zareagował, pociągnąłem go za nogę przyciskając piłkę do piersi.

- Keenan. - Z korytarza dobiegł głos mojej mamy. Dzisiaj znowu brzmiała smutno, ale zaraz potem pomyślałem, że przecież zawsze taka była. Smutna.

- Mamo, czy tatuś nauczy mnie jak grać? - zapytałem nerwowo, trzymając piłkę.

Poważny wyraz jej twarzy odpowiedział mi wcześniej, zanim zrobiła to sama. Mimo to, nie takiej odpowiedzi się spodziewałem.

- Wiesz, że nie powinno cię tutaj być.

- Wiem, ale nie wiedziałem, kiedy wyjdzie.

- Powiedzieliśmy ci, abyś trzymał się w ukryciu i tutaj nie wchodził.

- Ale on nie pozwala mi tym grać w domu. Dlaczego tatuś kupił mi tę głupią rzecz, skoro nie mogę nią grać?

- Keenan.

Tym razem głęboki, pijacki bełkot mojego ojca wyartykuował moje imię. Odwróciłem się od mamy i zobaczyłem, że siedział teraz na swoim krześle. Mimo zmierzwionych włosów i pogniecionego ubrania nadal wyglądał na silnego. Wyglądał również na poirytowanego, sądząc po obojętnym wyrazie jego twarzy.

- Nie pyskuj matce.

- Zagrasz dzisiaj ze mną? - Nie miałem zamiaru błagać, ale pytanie przepełnione było desperacją. Zamrugnął raz, powoli, tak jakby chciał wyrazić zgodę, lecz zaraz potem potrząsnął głową.

- Idź do swojego pokoju.

Odręczenie bolało, lecz cierpisz znacznie bardziej, gdy któreś z twoich rodziców to robi.

- Dlaczego mnie nienawidzisz? - krzychałem, rzucając piłką o ziemię. Potrafiłem opanować swój temperament, ale prezentowałem emocje z nadzieją zwrócenia na siebie uwagi, chociaż złością. Niestety jak zwykle wszystkie wysiłki spełzły na niczym.

On zdążył się już odwrócić i zaczął pisać coś na komputerze, tak, jakby dosłownie przed chwilą nie odpłynął po wychlaniu całej butelki leżącej obok jego ręki.

- Chodź - odezwała się do mnie mama. Ona również zdążyła się już odwrócić oczekując, że za nią podążę. Odwracam się z powrotem by kolejny raz poprosić ojca, lecz złapałem go na tym, że się jej przyglądał. Zanim jego oczy ściemniały, zobaczyłem w nich przepełniający je ból.

- Chodź, Keenan.

Tym razem jestem posłuszny i zastanawiam się, czy w ogóle by zauważyli, gdybym zniknął na zawsze.

- Synu?

Ogarnia mnie nadzieja, gdy odwracam się w pośpiechu.

- Tak, tato?

- Nie wracaj tu więcej i trzymaj się z daleka od moich oczu.

Pokonany ostatecznie kiwam odchodząc z pochyloną nisko głową.

Chciany.

To było moje najgłębsze marzenie.

By czuć się chcianym.

Przez kogokolwiek, komu by zależało - nawet, jeśli tylko przez chwilę.

ROZDZIAŁ 1

NOC BALU

KEENAN

JESTEM PIEPRZONYM masochistą. Wprowadziłem motor na wykwintny podjazd. Nie zdawałem sobie jeszcze sprawy jak bardzo było to prawdziwe, do momentu, kiedy wyłączyłem silnik i zsiadłem z motoru.

Już za późno, aby się wycofać.

Ostatnie pozostałości światła słonecznego blakną, ale nadal mam na sobie okulary przeciwsłoneczne. Ostatniej rzeczy jakiej potrzebowałem to tego, by zobaczyła jak bardzo mnie zraniła. To było jedno z przyrzeczeń, które złożyłem sobie leżąc umierający w szpitalu.

Nie pozwól nikomu zobaczyć. Nigdy nie pozwól im być blisko. Nie dopuszczaj do siebie.

Teraz już będę tak żył, lecz musiałem poddać się ostatni raz.

Wlekłem się schodami prowadzącymi do drzwi wejściowych. Jeśli miałem być szczery, byłem kurewsko zdenerwowany. To nie tak wyobrażałem sobie tę noc. Właściwie, nigdy jakoś specjalnie tego nie robiłem, ale zawsze wiedziałem, że spędzę ją razem z nią. Wtedy jeszcze wierzyłem w bajki. Uniosłem rękę, lecz zawahałem się zanim zapukałem, zdając sobie sprawę, że zostałem wciągnięty z powrotem w to

samo gównu.

To nie było coś, co ponownie chciałem zrobić.

Byłem już gotowy, by zawrócić, ale zanim udało mi się to zrobić drzwi przede mną się otworzyły. Przywitał mnie Dash, ubrany w wykwintny, szyty na miarę szary garnitur. Początkowo był zaskoczony, lecz gdy przyjrzał mi się uważniej odsunął się od drzwi, zostawiając wolne przejście.

Spojrzałem przez otwarty portal prowadzący do ekstrawaganckiego przedpokoju, w pełni świadomy zaniepokojenia innych, w związku z pojawieniem się mojej osoby.

Kiedy stałem się tak złym kolesiem?

Poczułem na sobie spojrzenie brata i niebezpieczną energię przechodzącą przez pokój. Wyszedłbym, gdyby *ona* nie wybrała właśnie tego momentu, by wejść. Znieruchomiałem. Zapatrzony chłonałem jej widok, nie widząc nic poza nią, tak jak koń ograniczony klapkami na oczach.

Wyglądała kurewsko zbyt pięknie i nawet teraz odczułem ustępującą ze mnie złość. Zranienie jej przeszło na drugi plan i jedyne czego pragnąłem, to by położyć ją na tej płaskiej powierzchni i ponownie przedstawić moje żądania. Ale dlaczego niby miałem je przedstawiać? Należała już do mnie i do cholery, powinna była tak pozostać.

Ale nie zrobiła tego. Zostawiła mnie.

Ale możecie wyobrazić sobie, jak bardzo bolało, kiedy czuleś, że każdy oddech, który bierzesz może być twoim ostatnim, ale zawsze robisz ten najmniejszy błagając, by jedyna osoba, która twierdziła, że cię kocha bezwarunkowo, po prostu tam była?

To cholernie zjechało mi psyche.

Ale w większości zmieniło.

I nienawidziłem jej za to.

Sumienie szeptało mi, że niewłaściwe było ją obwiniać, ale ciemniejsza strona mojego serca pragnęła rozerwać ją i całkowicie zniszczyć - i tak zrobię.

Nie miała pojęcia, co nadchodziło.

- Keenan... Jak-jak się masz?



Były momenty, kiedy wierzyłem, że to, iż przetrwałem postrzał i utratę płuca było wielką pomyłką. Myślałem, że kiedy będę w lepszej kondycji zdecyduję się na jakiś ryzykowny krok, niż marnienie przez kolejne sześćdziesiąt lat albo coś koło tego.

Sheldon wyglądała oszałamiająco.

Jej włosy błyszczały.

Sukienka była dopasowana idealnie.

Wyglądała na gotową do bajecznej nocy ze swoim księciem z bajki.

Próbowałem zrujnować to wbiciem ją w poczucie winy, lecz oczywiście nie mogłem poprzestać tylko na tym. Byłem całkowicie zdeterminowany, by skrzywdzić każdego w moim otoczeniu, zaczynając od tej jednej osoby, która była pewna, że nie wróce.

- Keenan, dlaczego to robisz?

- Czyż to nie oczywiste?

- Nie dla mnie - wyszeptała poważnie Lake. Zwalczyłem pragnienie, by się nie zaśmiać. Pomimo brawury, którą prezentowała przez kilka ostatnich miesięcy, nadal była małą przestraszoną myszką. I teraz mój brat miał ją w swoim uścisku i mógł zjeść ją żywcem.

- Jestem zazdrosny.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ mój brat nie zasłużył na długo i szczęśliwie.

- Nie masz tego na myśli.

- Dlaczego niby?

- Zrozum, wiem, że jesteś zraniony i musiałeś dość sporo na siebie wziąć, ale musisz pamiętać, że Keiran był tylko dzieckiem. Jest tak wiele rzeczy o których nie wiesz. Gdybyś tylko z nim porozmawiał...

- Mój brat – odezwałem się przez zaciśnięte zęby – miał jedenaście lat, by powiedzieć mi prawdę.

- Keenan, on nie wiedział, że to była twoja matka. To była również jego matka.

- Jej usta drżały przy ostatnich słowach i zastanawiałem się, z czyjego powodu było jej przykro – jego, czy mnie?

- Tak naprawdę to nie ma znaczenia, prawda? Ona nie żyje. Nic tego nie zmieni. Ledwo co ją pamiętam... Myślę, że Keiran jest szczęśliwcem. To nie on musiał każdego dnia patrzeć matce w oczy i zastanawiać się, dlaczego go nie kochała, nie przytulała albo co robiłem źle. Przez większość czasu ledwo mnie zauważała. Mój ojciec wcale nie był lepszy. On był osamotniony przez siedem lat. Nie było żadnego śmiechu, czy ciepła. Cisza była prawie przerażająca. Myślę, że to jej nienawidziłem

najbardziej. Kiedy odeszła i nigdy nie wróciła, nigdy nawet nie uroniłem łzy. Prawie pragnąłem, żeby była w stosunku do mnie okrutna i może wtedy nie miałoby to dla mnie takiego znaczenia, że odeszła nawet nie oglądając się za siebie.

- Ale miałeś Keirana. Mieliście siebie nawzajem.

Wzruszyłem ramionami.

- Kiedyś Keiran był dokładnie taki sam jak jest teraz - chłodny, humorzasty i agresywny. Zgadłaś, kiedy zapytałaś mnie, czy się go obawiałem. Tak było przez dłuższy czas i tak sobie myślę, że właściwie zawsze. Nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, a ja po prostu chciałem mieć przyjaciela.

- Ale przetrwałeś.

- Tak?

- Twój brat cię kocha, Keenan. Może i nie wie jaki jest właściwy sposób okazania tego, ale to prawda i wiem, że ty również go kochasz.

- Żaden z nas nie wie, co to miłość. On cię zrani, Lake. Taka jest jego natura. Może i myśli, że chce całej tej miłości z tobą, lecz któregoś dnia nie wytrzyma napięcia.

- To jest właśnie to, co zrobiłeś Sheldon?

- Cała ta idea miłości zostawiła po sobie gówniany posmak.

- Sheldon nie zasłużyła na to, co jej zrobiłeś. Dlaczego przespałeś się z tą nauczycielką? Nawet jak na ciebie, to niespotykane. To stanowczo absurdałne.

- Czy ma to teraz jakieś znaczenie? Wszystkim wyszło to na dobre. - Pociągnąłem ponowny łyk z już prawie pustej butelki. Jej oczy przepełnione były zarzutami i patrzyły raz na mnie, raz na butelkę. Nadal dochodziłem do siebie po

transplantacji płuca i nie powinienem był pić, ale nikt nigdy nie mógł zarzucić mi, że miałem to w dupie i mieć rację.

- Jak mogę to naprawić?

Zaśmiałem się pomimo goryczy zbierającej się na dnie mojego żołądka. Musiałem się stamtąd wydostać. Ukryć się. W tym byłem dobry.

Zniżyłem głowę wypowiadając słowa zaraz przy jej szyi.

- Możesz zacząć od pozwolenia, bym cię pocałował.

Podskoczyła uderzając rękoma o moją pierś, jak tylko bliżej przysunąłem się do niej.

- Keenan! Co ty robisz?

- Czy wiedziałaś, że w dziewiątej klasie podkochiwałem się w tobie? - zapytałem ignorując jej wysiłki, by udzielić mi odpowiedzi.

- Ty co?

- To prawda. Pewnego razu popełniłem błąd mówiąc Keiranowi o tym, iż uważałem, że jesteś śliczna.

- Cóż, a co on na to powiedział?

Zaśmiałem się, lecz był to śmiech pozbawiony humoru.

- Zagroził połamaniem każdej kości w moim ciele, jeśli choć odezwę się do ciebie. Pomyślałem wtedy, że może zakończył z tą zemstą na tobie i chciał cię tylko dla siebie.

- Cóż, wszyscy wiemy, że to nie była prawda.

- Może nie, ale on zawsze chciał ciebie. Był bardzo dobry z ukrywaniem tego.

- Obniżyłem swoje usta, a jej oczy prawie wyskoczyły z orbit.

- Ja-ja... Sądzę, że muszę iść.

- Denerwujesz się przeze mnie? - Uśmiechnąłem się do niej i niby przypadkiem położyłem ręce obok jej głowy, zamykając ją w ich klatce.

- Co za głupie pytanie. Oczywiście, że tak. To jest niewłaściwe.

- Bycie zagrożonym brzmi banalnie i myślę, że robienie czegoś niewłaściwego sprawia, że czujemy się tak cholernie dobrze?

- Masz rację. Brzmisz banalnie...

Uderzenie drzwi przerwało jej odpowiedź i poczułem jak moja determinacja osłabła pod wpływem mroźnego chłodu czyjejś obecności za mną i niskiego, groźnego warkotu.

- Dokładnie wiem, co mam. Moim jedynym pytaniem jest, co kurwa, robisz dotykając ją?

- Keiran - krzyknęła nerwowo Lake. - On, uh... ja, um...

- Lake, idź na górę i nie schodź bez względu na to, co usłyszysz.

Nawet na nią nie spojrzał, właściwie nie musiał. Szybko wyślizgnęła się z mojego uchwytu. Kiedy zająłem miejsce przy ścianie straciłem ją z pola widzenia. Pozbawiającym oddechu chwytem za gardło Keiran przyspilił mnie do muru.

- Tak bardzo pragniesz śmierci?

Na jego surowy głos przeciętna osoba skuliłaby się błagając o litość, ale ja właściwie byłem przez niego wychowywany. Uderzyłem głową w jego ogłuszając go tym na chwilę, zdobywając czas by dodatkowo walnąć go mocno w szczękę. Szybko doszedł do siebie dwukrotnie mnie uderzając, raz w twarz, a kolejny

w brzuch, zanim udało mi się zablokować cios.

Keiran może i był silniejszy, ale ja byłem szybszy.

Byliśmy śmiertelnie uparci.

Nie przestaniemy aż któryś z nas będzie martwy.

Przerzuciłem go przez ramię rzucając w stronę stolika, który rozbił się pod wpływem jego ciężaru. Jego ciało z impetem uderzyło o ziemię.

Stał niepewnie na nogi, wyprowadził kopniaka w moją pierś, posyłając na znajdującą się za mną ścianę.

Powoli podniosłem się w górę nie spuszczać z niego wzroku. Czekaliśmy jedynie ułamek sekundy, która wydawała się trwać w nieskończoność, zanim ponownie nie rzuciliśmy się na siebie.

- Skurwiele. Złap ich, zanim pozabijają się nawzajem.

Zostałem rzucony w tył, a Keiran w przeciwną stronę. Rozmazanym wzrokiem rozpoznałem Dasha ciasno oplatającego Keirana wokół piersi. Walczył by utrzymać go w miejscu i ujarzmić.

- Keenan, stary, zamknij się, zanim ci coś zrobię - warknął Q. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że sam równie mocno szarpałem się, próbując wyrwać. Mój wzrok nadal złączony był z jego, a mój umysł owładnęła myśl o morderstwie.

Żaden z nas nie był podobny do siebie. Krew sączyła się z naszych ran. Wszystko dokoła było połamane, zniszczone.

Niespodziewanie pojawiła się Lake. Biegła przez pokój krzycząc w hysterii i rzucając się w stronę Keirana.

Jedyną moją myślą było, kto po nich zadzwonił.

- *Moja dziewczyna, Keenan.*

- *Moja matka, bracie.*

To były ostatnie słowa jakie skierowałem do niego od dłuższego czasu.



Powinienem opuścić miasto, kiedy wyszedłem z tego domu i odejść od jedynej rodziny jaką posiadałem, ale byłem cholernie zdeterminowany, by wywołać szkody i zamieszanie. Tym właśnie sposobem skończyłem znajdując się w sypialni Sheldon.

- Keenan, dlaczego to robisz? To nie jesteś ty!

- Taak?

Spojrzałem w dół na jej ofiarnie wyeksponowane ciało, które właśnie skończyłem pochłaniać.

- Myślisz, że mnie znasz?

- Co? - Zdezorientowana rozejrzała się dookoła. - Oczywiście, że tak - wyszeptała łagodnym głosem. Nie cierpiałem tej miłości z którą na mnie patrzała.

Jej miłość była kłamstwem.

Właśnie taka była miłość.

Kłamstwem.

- Ale ty mnie nie znasz. Nigdy nie znałaś.

Próbowała się podnieść, lecz ograniczał ją, umocowany do zagłówka łóżka pasek zawiązany wokół szyi.

- Patrzyłem na niego jak robił jej to pewnej nocy.

- Co?

Zignorowałem zmieszanie w jej oczach i kontynuowałem:

- Chciałem zobaczyć, co jej robił. Nie doszukiwałem się w tym przyjemności. Byłem ciekawy. Ja po prostu starałem się być dobrym chłopcem. Właściwie nawet myślałem, że byłbym zdolny ją ochraniać, jeśli tylko zaszła by taka potrzeba, gdyż sama nie potrafiła ochronić siebie. Ale później, do cholery, ona zdecydowała się z nim być, myśląc, że mogła go zmienić. On nie chciał, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie było za późno. Znalazła się już w sytuacji bez wyjścia. Wiedziałem, że brzmiałem jak szaleniec, ale ktokolwiek posiadający oczy i umysł, wiedział, że taka była prawda. Keiran nie tylko był zaborczy. Był również niebezpieczny.

- Keenan, puść mnie, proszę.

- Zawsze zastanawiałem się jakiego rodzaju przyjemności doznawał od kogoś, kogo jak twierdził, nienawidził. Teraz cholernie to wiem.

Gwałtowne opadnięcie ramion i sposób w jaki jej oczy zrobiły się okrągłe powiedziały mi, że dokładnie zrozumiała kogo nienawidziłem.

- Nienawidzisz mnie?

- To, co do ciebie czuję, odbiega znacznie dalej poza nienawiść. Potrzebowałem cię, Shelly, a ty tak samo jak ona, kładłaś się dla mnie na plecy.

- Nie jestem twoją matką, Keenan!

- Och, wiem o tym. Różnica pomiędzy tobą, a moją matką właściwie była taka, że uwierzyłem w twoją miłość.

- Kocham! - krzyczała walcząc z pętami.

Zazgrzytałem zębami. Moja wewnętrzna walka groziła wyjściem na powierzchnię. Musiałem pozostać opanowany.

- Zatem, udowodnij to.

- Jak?

- Ucieknij ze mną.

Skurwiel... to nie było to, co zakładałem, że powiem, ale nie miałem również zamiaru cofnąć tych słów. Z każdą mijającą sekundą i strachem rosnącym w jej oczach, pomysł ten wydawał się brzmieć coraz lepiej i lepiej.

- Co?

- Albo uciekniesz ze mną albo ode mnie. Zdecyduj.

Wstrzymałem oddech i patrzyłem na nią obojętnie, a przynajmniej tak mi się wydawało, choć w tym czasie z nerwów bolał mnie żołądek. Nie potrafiłem opisać tego, jak się czułem.

- Kocham cię.

Nadzieja. To było to, co czułem. Byłem wdzięczny, że byłem w stanie cokolwiek czuć.

- Zatem, pójdziesz ze mną?

Tak było, zanim odebrała to ode mnie.

- Nie, Keenan. Nie zrobię tego.



Jedyna osoba, która mogła sprawić bym został, albo która sprawiłaby, że

ponownie czułbym się całością - jeśli kiedykolwiek byłem - odrzuciła mnie. Nie było takiej opcji, bym został. Ona chciała być wolna i pozwoliłbym jej, ale nie zanim złożyłem jej obietnicę.

Gdybym kiedykolwiek wrócił - gdybym ponownie ją zobaczył - zatrzymałbym ją - i sprawił, że będzie jej przykro.

Zaryzykowałem wracając do domu ojca, ponieważ było coś, bez czego nie mogłem odejść. Kierowałem się na półpiętro, kiedy usłyszałem obniżone głosy. Powoli przesuwalem się po cichu bliżej lekko uchylonych drzwi sypialni.

- Wiem, że jesteś wkurzony, ale nie możesz z niego zrezygnować. On cię potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek.

- Keenan jest w stanie zająć się sobą. Nie miał problemów pomagając tobie kilka godzin temu.

- Czy na serio myślisz, że to chodziło o mnie? On ma teraz napieprzone w głowie, ale nie posunąłby się aż tak daleko. Nie zraniłby cię w taki sposób, nie ważne jak bardzo myśli, że chce. On uważa, że wybierasz mnie, zamiast niego.

- A co jeśli tak? Otwarcie określił się, jeśli chodzi o uczucia wobec mnie.

- Tak samo jak ty wobec mnie przez te wszystkie lata? Ale nawet wtedy nadal czuleś coś do mnie.

- O czym ty mówisz?

- Mówię, że byłeś dobry w uciekaniu i uciekałeś, ponieważ byłeś zdezorientowany.

- Zdezorientowany czy nie, to on próbował zabrać ode mnie coś, co należy do mnie.

- Po pierwsze, nie jestem twoją własnością, Keiran. Po drugie, nie może odebrać ode mnie tego, czego nie jestem chętna mu dać.

- To i tak nie ma znaczenia.

Usłyszałem frustrację w tonie jego głosu. Wyobraziłem sobie jak odruchowo przesuwa ręką po twarzy w sposób, który mówił, że był gotowy, by coś zabić... lub kogoś. Wiedziałem jakie ryzyko podejmowałem pojawiając się w domu Lake, ale ona myliła się. Gdyby mi się zaoferowała wziąłbym ją, ponieważ tu chodziło o nią. Byłem chętny, by posunąć się tak daleko, ponieważ wiedziałem co znaczyła dla Keirana. Nie byłem dobrą osobą i dzisiejszego wieczoru udowodniłem to.

Po cichutku przeszedłem dalej wchodząc do swojego pokoju, by w ciemności zobaczyć leżącą tam postać. Delikatne oddechy wypełniały pokój i zdałem sobie sprawę, że ktokolwiek się w nim znajdował musiał spać. Podeszedłem bliżej.

To była Di.

Córka człowieka, którego mój brat – Keiran – wysłał do więzienia. Potrząsnąłem nią niezbyt delikatnie, czekając aż otworzy oczy. Gdy to zrobiła, strach, którego nie spodziewałem się zobaczyć pojawił się na jej twarzy. Szybko przesunęła się do tyłu wyrzucając do przodu ręce, by się przede mną obronić. Nie ruszyłem się nawet z miejsca, więc zastanawiałem się, czego mogła się obawiać.

- Co ty tutaj robisz?

Pod wpływem dźwięku mojego głosu przechyliła głowę na bok.

- Keenan?

Jej chropowaty głos brzmiał seksownie, i do głowy przyszła mi myśl, że mogłaby pracować w seks telefonie, ale usunąłem ją z myśli, zanim w pełni zdołała

się uformować. Była zbyt seksowna by zostać ograniczoną do telefonu. Ciało takie jak jej było stworzone do ekspozycji. Może właśnie z tego powodu jej ojciec wykorzystywał ją dla pieniędzy.

A ja myślałem, że jestem popieprzony.

Odsunęła swoje ciemne włosy z twarzy i patrzyła na mnie z szeroko otwartymi oczami i jeszcze bardziej otwartymi ustami. Przez chwilę zastanawiałem się, czy jej nie zerznąć, ale szybko zmieniłem zdanie. Zapach i uczucie Sheldon nadal obecne było na moim fiucie i co dziwne nie chciałem, żeby cokolwiek to zniszczyło. Przynajmniej do czasu, aż wezmę prysznic.

- Co tutaj robisz z powrotem? - zapytała, gdy się odwróciłem.

- Mieszkam.

- Jak Keiran cię zobaczy...

Zatrzasnąłem szufladę od komody po tym, jak przypomniało mi się po co przyszedłem i odwróciłem się do niej.

- Nie jestem jak ten popapraniec bez charakteru i nie ma takiej opcji, żebym na jego widok popadał w przerażenie. Nie boję się go.

- Oczywiście. Wy chłopcy zniszczyliście siebie nawzajem dość dobrze – uśmiechnęła się szeroko.

- Później. - Skierowałem się w stronę drzwi, ale oczywiście musiała brnąć dalej.

- Poczekaj - wyszeptała głośno. - Wyglądasz jak ktoś, kto ucieka. Gdzie się wybierasz?

- Daleko stąd.

- Gdzie jest to daleko?

- Jeszcze nie wiem.

- Mogę iść z tobą?

- Jesteś poważna? Kurwa, nie.

- Mogę ci za to zapłacić. Będziesz potrzebował pieniędzy. Mam je, ale w domu.

Musisz po prostu zabrać mnie do domu.

Musiałem przyznać, że byłem zaintrygowany. Moje osiemnaste urodziny minęły trzy miesiące temu i mogłem już otrzymać swój spadek. Z pewnością nie należałem do tych, którzy będą kręcić się w okolicy i czekać jak jakiś rozpuszczony bogaty dzieciak. Nie chciałem żadnych więzi ani zobowiązań z moją rodziną.

- O jakich pieniądzach mówimy?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

ROZDZIAŁ 2

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

SHELDON

- ODKŁADAMY OŁÓWKI. KONIEC czasu. Oddajemy testy i życzę wszystkim udanych wakacji.

Klasa pełna studentów spieszących się, by oddać testy i rozpocząć lato ożyła. Wypuściłam z siebie powietrze, zarzuciłam torbę na ramię i skierowałam się do przodu sali, gdzie oddawano testy. Egzaminy końcowe oficjalnie zostały zakończone i w przeciągu dwóch tygodni ukończę naukę. Czasami nie potrafię uwierzyć, że minęło cztery lata.

Mówią, że czas ucieka, kiedy człowiek dobrze się bawi.

To może i było prawdą, poza tym, że dla mnie ostatnie cztery wcale nie miały nic wspólnego z zabawą.

- Myślisz, że dobrze ci poszło?

Chłodne usta zostały przyciśnięte do mojej szyi, a plecak zabrany z mojego ramienia i rzucony na szerokie ramię okryte ciemną bawełną.

Eric Spencer był tym, o którym każda dziewczyna z romantyczną duszą

marzyła, by mieć obok siebie jako Pana Właściwego.

Piaskowo brązowe włosy zwichrzone w niesforne loczki, dopełnione przez błyszczące zielone oczy wpatrzone teraz we mnie.

Był do dobrym chłopakiem.

Jego twarde ciało pozbawione było tatuaży.

Pochodził z dobrej, zdrowej rodziny.

Był uprzejmy, słodki i romantyczny.

I co jest najważniejsze nie był fałszywy do szpiku kości. Spotykaliśmy się od prawie roku i nigdy nie cierpiałam z powodu zazdrości, czy też poczucia zagubienia. Był idealny.

Idealny i praktyczny.

- Ciężko powiedzieć - odezwałam się w końcu. - Nie pamiętam odpowiedzi na żadne z pytań.

- W porządku. Wiem, że sobie poradziłaś, ponieważ nie przestawałam na ciebie patrzeć.

- Hmm... Czy to byłam na serio ja, czy po prostu próbowałeś zerknąć do moich odpowiedzi? - zażartowałam, kiedy wychodziliśmy z klasy.

- Możesz mnie za to winić? Nie tylko jesteś piękna, ale jesteś mądrzejsza ode mnie.

Kiedy doszliśmy już do parkingu odwróciłam się do niego twarzą, kładąc rękę na jego piersi.

- Pochlebstwem zdobędziesz wszystko.

Pochylił się do moich ust i wyszeptał:

- Liczę na to.

Pozwoliłam, by ustami dotknął moich i mimo, że nie poczułam żadnej palącej intensywności, do której byłam przyzwyczajona, podobało mi się to.

A czemu by nie? Był seksowny jak cholera.

On po prostu nie był tym, którego pragnęłam.

Nie ściągaaj siebie na ciemną ścieżkę, Sheldon.

- Och, nie, nie musisz. - Trudno było powiedzieć do kogo tak naprawdę skierowane było ostrzeżenie, lecz odskoczyłam, nienawidząc skrępowania jakie poczułam. - Muszę wracać do domu, ogierze. - Po tym jak ściągnęłam swój plecak z jego ramienia, skierowałam się w stronę samochodu w potrzebie zmniejszenia między nami dystansu.

- Nie ma żadnej możliwości, bym w końcu został zaproszony?

Cholera.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

- Wiem tylko tyle co mi mówisz, a tego nie jest za dużo. Proszę, Shelly...

- Nie. - Kiedy zmarszczka na jego czole pogłębiła się bardziej, dodałam: - Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

Uwagi nie uszło mi zmieszanie w jego oczach, zanim się odezwał.

- Skoro nie mogę iść z tobą do domu mogłabyś przynajmniej powiedzieć mi, dlaczego chcesz pozostać taką tajemniczą?

- Gdybym ci powiedziała, nawet w połowie nie byłbyś mną zainteresowany,

tak jak jesteś teraz. - Zsunęłam okulary przeciwsłoneczne sprawdzając godzinę i praktycznie pobiegłam do samochodu.

Byłam spóźniona.

Pomyślałam, że będę musiała się zmagać z siedmiomilową trasą. Niewielki dystans zajął mi dwadzieścia minut z racji tego, że każdy spieszył się do domu. Dzisiejszego wieczoru ogłoszono burzę z piorunami. Letnie burze zwykle bywały gwałtowne, więc mogłam zrozumieć nieznaczną panikę wśród innych.

Kiedy w końcu znalazłam się na miejscu, wyskoczyłam z samochodu i popędziłam w stronę wejścia, gdzie kierowniczka zamykała na noc drzwi.

- Cindy, tak mi przykro.

- Sheldon, powiedziałam ci, żebyś się nie spieszyła i wykorzystała tyle czasu, ile potrzebujesz. - Odwróciła się od drzwi z szerokim uśmiechem. - Więc, jak poszło?

- Nie jestem pewna...

Podniosłam mojego ciemnowłosego szkraba, który zrobił kwaśną minę mówiąc:

- Mamusia późno. - Zanim pocałowała mnie w policzek. To był ruch, jaki wykonywała, kiedy była naburmuszona na mnie, ale nadal domagała się uwagi, czym tak bardzo przypominała mi swojego ojca. Uszczypnęłam jej pucołowate policzki i kiedy już była zaabsorbowana zabawą moimi włosami, odwróciłam się do kierowniczki świetlicy.

- Ty nie jesteś pewna? - Odchyliła się w bok jednocześnie przewracając oczami. Cindy była jak starsza siostra i tak naprawdę nigdy nie miałam nikogo takiego jak ona i gdyby nie to, że była Afroamerykanką ludzie uznali by nas za siostry. - Co to do cholery znaczy, Sheldon? Zbyt wiele zależy od twojego ukończenia szkoły.

- Język, Cindy.

Jak na dziewczynę, która spędziła całe swoje życie z dziećmi miała zły nawyk, by mówić to, co myślała i nie koniecznie we właściwy sposób. Kiedy po raz pierwszy Keenedy wróciła do domu z brzydkim słowem, był to okres, w którym uczyłam ją korzystać z nocnika. Zaraz po tym jak zrobiła do nocnika co należy, skoczyła na nogi wskazała na niego i krzyknęła "gówno".

- Wybacz. Jestem pewna, że poradziłaś sobie świetnie, ale musisz odrobinę się rozchmurzyć. Jeśli jesteś zestresowana, to wtedy przechodzi to także na Keenedy.

Nie trzeba było przypominać mi ryzyka, że mogłam stłamsić ją swoimi problemami. Nigdy nie przestawałam o tym myśleć.

- Łatwiej się mówi niż robi.

- Myślałaś o tym, co ci powiedziałam?

- Nie. Nie i nie muszę. Odpowiedź nadal brzmi nie. Zawsze będzie na *nie*.

- Sheldon...

- Nie. Cindy, nawet jeśli bym chciała. Nie wiedziałabym, gdzie szukać. On *odszedł*. - Poczułam drżenie w głosie i osąd w spojrzeniu Cindy, który mówił mi, że to usłyszała. Spojrzałam w dół na Keenedy, która patrzyła teraz na mnie z ciekawością swoimi niewinnymi oczami, których nie chciałam jej odbierać, z powodu mrocznego serca jej ojca. - I jeśli będę miała szczęście, będzie trzymał się z daleka.

CZTERY LATA TEMU

Bolał mnie żołądek, kiedy klęczałam przed toaletą. Nie było to spowodowane strachem ani nawet gwałtownymi wymiotami, które powodowały, że całe moje ciało drżało.

Dokładnie wiedziałam, co było ze mną nie tak.

Ironią było, że zdałam sobie z tego sprawę będąc na weselu. Ciocia Lake i prywatny detektyw, którego zatrudniła, by odkrył kulisy śmierci jej siostry, podjęli ważną decyzję pobierając się zaraz po tym jak się poznali.

- Sheldon?

Kiedy spojrzałam w górę natknęłam się na lśniące, turkusowe oczy patrzące na mnie ze zmartwieniem wyrytym na całej idealnej twarzy. Próbowalam coś powiedzieć i udawać, że wszystko było ok. Na serio chciałam, ale zamiast tego kolejny raz odwróciłam się do toalety i zwymiotowałam.

To nie mogło się dziać.

Bez ustanku zaprzeczałam temu w głowie starając się znaleźć racjonalne wytłumaczenie, ale za każdym razem, kiedy poczułam mdłości zanurzałam głowę i byłam bliżej, by przyznać się do popieprzonej prawdy. Nie zdawałam sobie sprawy, że szlochałam do czasu, kiedy poczułam jak delikatne ręce podnoszą mnie z podłogi i sadzają na kanapie. Poza tym, kto dawał kanapę do łazienki?

- Lake, nie wiem co mam zrobić.

Pocierała moje plecy cierpliwie czekając, bym kontynuowała. To była jedyna rzecz,

o której pomyślałam, by powiedzieć. Nie zdawałam sobie sprawy z tego jak ją tym zasmuciłam do czasu aż usłyszałam jej własne pociąganie nosem, kiedy płakała razem ze mną.

- Powiedz mi co jest nie tak, wtedy mogę ci pomóc.

Jej panika wywołuje moją.

- Och, Boże, Lake... on odszedł.

W wyraźny sposób widać było, że się odprężyła, aczkolwiek nadal jej twarz wyglądała na zmartwioną.

- Będzie dobrze, Sheldon. Jestem pewna, że on ma się dobrze.

- Tonie tak – wyszeptałam. Mój strach wzmacniał się z każdą mijającą sekundą. Gdybym wypowiedziała te słowa, nie mogłabym ich cofnąć. Stały by się prawdziwe.

- Co masz na myśli? O co chodzi?

Chciałam, żeby to był sen. Pokręciłam głową, zanim odwróciłam się, by spojrzeć w jej oczy.

- Ja jestem...

Drzwi przez które wszedł wkurzony Keiran otworzyły się gwałtownie, nim jeszcze udało mi się dokończyć zdanie. Nie wiedziałam, ile minęło czasu.

Dostrzegłam Lake siedzącą na krześle.

Gdybym nie przyznała się do tego teraz, może nie zrobiłabym tego nigdy.

Skierował się prosto do niej.

Zatrzymał na mnie wzrok i przyznałam się do prawdy.

To go zatrzymało.

- Jestem w ciąży.

OBECNIE

Dwadzieścia minut później weszłam do naszego nowoczesnego dwupokojowego mieszkania, które bardzo kontrastowało z luksusem, w którym dorastałam. Najlepszą częścią tego było to, że wcale się tym nie przejmowałam, bo było to moje – nasze.

Postawiłam Keenedy na ziemi. lecz od razu zniknęła szukając kłopotów. Miała surowy nakaz trzymania się z dala od łazienki i kuchni, lecz na wszelki wypadek, gdyby moje małe uparte tornado decydowało się nie posłuchać, w drzwiach miałam zainstalowane bramki.

Jej zabawki znajdowały się w koszu w dużym pokoju, więc wiedziałam, gdzie skieruje swoje pierwsze kroki. Miałam prawdopodobnie godzinę na przygotowanie obiadu, zanim wykona kolejny ruch w inne miejsce, więc zazwyczaj czekałam aż się zmęczy i pójdzie spać. Wtedy mogłam odrobić zadania i się uczyć.

Mieliśmy swoją wypróbowaną rutynę. Czasami zdarzały się gorsze dni, ale mimo to kochałyśmy się. To musiało nam wystarczyć.

Poza tym Keenedy nie cierpiała z powodu braku miłości. Kiedy tylko sytuacja tego wymagała, miałam więcej pomocy ze strony innych niż potrzebowałam. Pojawienie się Keenedy zmieniło po prostu moje życie i nigdy nie zapomnę dnia, w którym odkryłam, że jestem w ciąży. To był pierwszy raz, kiedy pomyślałam, że nic nie wywoła w Keiranie Mastersie obawy.

Zamiast zacząć przygotowywać kolację, skierowałam się za nią do dużego pokoju i przyglądałam się jej od drzwi.

- Mamuś. Angry Birds.

Dźwięk głosu mojej maleńkiej dziewczynki przerwał moje wspomnienia. Ciemne oczy ojca wpatrywały się we mnie.

Kiedy nie ruszyłam się z miejsca, dość szybko uniosła pilot od telewizora ze stolika, włączyła kanał i odezwała się do mnie:

- Mamuś, oglądam teraz Angry Birds. – Przyglądałam się jej w czasie, gdy marszcząc czoło i koncentrując się na zadaniu, które wykonywała, naciskała każdy z możliwych guzików.

Nie dostrzegłam u niej jakiegokolwiek oznaki roztargnienia bądź smutku. Każdego dnia stawiała się coraz bardziej niezależna i równie dzika. Wiedziałam, że gdybym jej pomogła tylko bym ją tym zasmuciła, więc czekałam cierpliwie, kiedy próbowała coś wykombinować. Dużo czasu nie zajęło jej znalezienie właściwego kanału, a kiedy to zrobiła, zostawiłam ją samą i poszłam przygotowywać jedzenie.

Na początku przyzwyczajanie się do macierzyństwa odbywało się w sposób bardzo niezdecydowany, ale kiedy w końcu złapałam swój rytm i jakoś się dostosowałam, zrobiłam to szybko. Gdzieś rok temu u Keenedy rozpoznano epilepsję. Kiedy po raz pierwszy miała atak padaczki była to chwila największej grozy w moim życiu. Mimo to, że cały epizod nie trwał długo, jeszcze tej nocy pojechałam z nią do szpitala, pełna niepewności i umierając ze strachu z każdą mijającą sekundą. Z powodu jej wczesnego wieku lekarze zdecydowali zatrzymać ją na noc na obserwacji, ale byli skłonni uznać to za jednorazowy incydent. Tak było do czasu, kiedy niecałe dwadzieścia cztery godziny później dostała kolejnego ataku. Kilka testów potwierdziło najczarniejsze obawy lekarzy. To była epilepsja.

Pamiętam, jak pomyślałam, że była zbyt młoda.

Zbyt niewinna i niezasługująca na ból.

Czułam się bezradna z powodu jej cierpienia. To rozdzierało mnie wewnątrz. Każdego dnia martwiłam się, że z jakiegoś powodu moja zwykła troska o nią, może okazać się niewystarczająca i po raz drugi utracę miłość mojego życia.

Rok temu sądziłam, że byłam przygotowana by wyrzucić Keenana ze wspomnień, lecz kiedy myślałam, że tracę Keenedy próbowałam go odnaleźć. Ponownie otwierałam rany przez wzgląd na życie, które razem stworzyliśmy. Przez chwilę wierzyłam, że miał prawo wiedzieć nawet, gdyby podjął decyzję o odejściu. Lecz, gdy nie potrafiłam go odnaleźć i zdałam sobie sprawę, że zniknął na zawsze, rany uleczyły się w inny sposób. Nienawidziłam go za wszystko do czego mnie zmusił – do miłości. Ostatecznie, najbardziej bolało to, że okazał się tym, który odszedł, a ja zostałam zmuszona do składania roztrzaskanych kawałków.

Kiedy skończyłam kolację nałożyłam do miseczki jej ulubiony posiłek składający się z kanapeczki z serem i frankfurterkami pokrojonymi w kawałki.

- Keenedy, zrobiłam coś co lubisz najbardziej!

Czekałam na nią z uśmiechem. W mig pojawiła się w bramce posyłając mi szeroki uśmiech.

- Frankfurterki? - krzyczała podekscytowana.

Telefon zadzwonił w momencie, gdy otwierałam jej bramkę. Posadziłam ją na krzeselku kładąc przed nią miseczkę.

- Hej, Lake.

- Nie zaczynaj mi tutaj od hejowania. Jak poszło?

Udałam zirytowaną i westchnęłam.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że im dłużej z nim jesteś tym robisz się bardziej

okropna?

Nigdy nie przyszło mi namyśl, że kobieta taka jak Lake Monroe, była kiedyś płochliwą, naiwną dziewczynką zastraszaną przez jej obecnego chłopaka.

Cztery lata temu Keiran głęboko ją nienawidził, czego nikt poza nim nie znał powodu. Był ówczesnym królem Bainbridge i nie miał problemów z używaniem swojej siły, by przez dziesięć lat ją ośmieszać i niszczyć życie towarzyskie oraz poczucie własnej wartości, zanim wszystko zamieniło się w miłość.

Mimo tego, że miłość złagodziła nieco jego wybuchowy temperament nadal potrafił być przerażającym skurwielem. Martwiłam się z powodu Lake, gdyż ludzie nie zmieniali się tak nagle, ale jak dotąd nie zauważyłam, żeby była nieszczęśliwa.

- Przyznaj się i skończ mnie zbywać. Nie będę mogła powierzyć przyszłych dzieci jakiemuś szarlatanowi – zaczęła mamrotać do kogoś z tyłu, zanim udało mi się zareagować. Tym kimś musiał być Keiran, gdyż usłyszałam pocałunek i chichot Lake.

- Czy wasza dwójka potrzebuje czasu sam na sam?

- Hy? Och, wybacz. Więc jak, poszło dobrze?

- Przez kolejny tydzień nie będę wiedziała na pewno. Wiesz o tym.

- Ale myślisz, że dobrze ci poszło?

- Lake, o co ci chodzi?

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, dlaczego tak nagle interesujesz się moimi stopniami?

- Czy muszę mieć jakiś szczególny powód, by się interesować?

Zmrużyłam oczy, aczkolwiek nie mogła mnie zobaczyć. Coś było na rzeczy.

- Daj mi Keirana do telefonu.

- Nie rozumiem po co...

- Lake – warknęłam.

W kolejnej sekundzie po drugiej stronie odezwał się głęboki głos.

- Co tam?

- Ty mi powiedz. Lake węszy. Co się dzieje?

- Wybieram się za nim.

Nawet gdybym wzięła kilka głębokich oddechów nie uspokoiłoby to gwałtownej burzy w mojej głowie. Próbowałam sobie wytłumaczyć, że będzie po prostu tak samo jak za każdym razem. Keenan nie wracał. Obiecał mi to tamtej nocy, kiedy odszedł.

- Keiran, nie uważasz, że najwyższy czas, by dać temu spokój?

- Znalazłem go, Sheldon.

Mój puls przyspieszył tak samo jak bicie serca.

- Powiedziałeś mi, że przestałeś szukać - warknęłam. Czy naprawdę go znalazł? Miałam milion pytań, które chciałam zadać.

- Powiedziałem ci, że to był ostatni raz - odpierał zarzuty.

- I co, nagle miałeś szczęście?

- Jestem jego pieprzonym bratem, Sheldon. - Jego głos ociekał groźbą, ale potem, prawie w tej samej chwili dodał łagodnie. - Prawdopodobnie nigdy bym nie zaprzestał w poszukiwaniach.

- Dlaczego tak bardzo ci zależy? On cię nienawidzi i nie pamiętasz, co

próbował zrobić Lake?

- To nie jest coś co szybko zapomnę. O co ci chodzi?

- On potrafi być niebezpieczny, Keiran. Minęło cztery lata. Nie wiemy jak bardzo się zmienił.

- Nie odwrócę się plecami do swojego brata.

- To zabawne, ponieważ to jest dokładnie to co zrobił tobie.

- Jak myślisz, jak długo twoje wymówki związane z nim będą wystarczające dla Keenedy? Pewnego dnia będzie zadawać rzeczowe pytania.

- Świetnie radzi sobie bez niego.

- To nie twoja decyzja do podjęcia. Ona potrzebuje ojca.

- Mylisz się, Keiran. To moja decyzja, a ona nie potrzebuje tego tchórza. - Rozłączyłam się nie czekając na jego odpowiedź.

Dwukrotnie sprawdziłam co u Keenedy, zanim skierowałam się do sypialni. Kiedy już znalazłam się w środku, zamknęłam drzwi, pobiegłam do łóżka i wykrzyczałam całą swoją złość do poduszki.

Jak mógł to zrobić?

Nikt nie wiedział co oznaczało sprowadzenie tutaj Keenana.

ROZDZIAŁ 3

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

SHELDON

BAL DOKŁADNIE TAKI, jak myślałam, że będzie i wcale nie taki, jak chciałam. Całą noc byłam otoczona przez przyjaciół. Był śmiech, muzyka i tańce. Kolorowe światła i ozdoby wisiały nad salą gimnastyczną. Wszystko powinno być idealne, ale moja intuicja nie chciała się z tym zgodzić.

Gdyby nie Willow, nawet bym się nie kłopotą, ale według niej musiałam coś zakomunikować. Byłam w pełni przygotowana do udawania wystrojonej i cieszącej się wieczorem. Nie mogłam się nawet doczekać, aby być świadkiem wolnego tańca Keirana. To miało być zabawne, ale kiedy delikatnie prowadził Lake po parkiecie i wziął ją w ramiona, to tylko posłużyło, aby przypomnieć o wszystkim, co straciłam przez miłość. Widziałam, że był zdenerwowany, ale sposób w jaki patrzył w jej oczy, a ona w jego - jakby byli jedynymi ludźmi na świecie, wydawał się pomóc mu przez to przejść.

Byli ze sobą przez jakieś całe dwie minuty, podczas gdy Keenan i ja byliśmy ze sobą od dwóch lat, ale jakoś ich więź wydawała się prawdziwsza. Myślę, że to był moment, w którym zaczęłam nie cierpieć idei miłości.

Było takie powiedzenie, że *miłość nie kocha nikogo*.

Ktokolwiek to powiedział, był pieprzonym geniuszem.

Weszłam do domu samotnie, po tym, jak Keiran i Lake odwieźli mnie po balu. Moi rodzice byli daleko w podróży służbowej, więc w domu było cicho i ciemno. Nie chciałam być sama, ale nie było nikogo dostępnego, żeby zadzwonić. Willow niespodziewanie musiała opuścić bal wcześniej, po dość złowieszczym telefonie od jej mamy. Wszystko, co udało się jej powiedzieć przed wyjściem, to że musi wracać od razu do domu. Dash niespodziewanie zaproponował, że odwiezie ją, a co jeszcze bardziej zaskakujące, ona na to przystała.

Miałam wielką nadzieję, że nieuchronnie nadejdzie czas, gdy tych dwoje przestanie walczyć. To było oczekiwanie, którego nie zamierzałam trzymać w sekrecie.

Udałam się do kuchni i złapałam jedno z piw taty. Wolałam coś znacznie mocniejszego, ale moi rodzice po przyłapaniu nas po raz piąty na kradzieży alkoholu, w końcu stali się mądrzejsi. Teraz zmieniają kombinację do piwniczki z winem co tydzień.

Moje sumienie naszło wspomnienie prostszych czasów, kiedy miłość była zwyczajna i świeża, i nagle chciałam tych dni ponownie.

Nie traciłam czasu, zrzuciłam sukienkę i obcasy. Moja ulubiona piżama była rozłożona na łóżku, więc złapałam ją i ruszyłam do łazienki z wielką potrzebą wymoczenia się w wannie.

Moją ostatnią myślą, zanim ostatecznie ogarnął mnie sen, było, czy nie lepiej byłoby nigdy nie iść na bal.

Jakiś czas później, zimne powietrze powitało moją skórę, kiedy moje ciało zostało uniesione z jeszcze zimniejszej wody. Walczyłam z dezorientacją pozostałości ze snu i rękami mnie niosącymi.

- Nie - zaprotestowałam, nie do końca pewna, z czym walczę.

- Widzę, że jeszcze nie przeszło ci odmawianie mi.

Głęboki głos zabrzmiał w tym samym czasie, co przyszedł szok na jego obecność tutaj.

- Keenan?

Nie kłopotał się odpowiedzią, kiedy niósł mnie z łazienki do mojej sypialni, ale nie uszło mojej uwadze zwiększające się napięcie jego szczęki. Widziałam też wszystkie siniaki.

- Co ci się stało? - wrzasnęłam i zadrżałam z zimna. - Poczekaj, potrzebuję ręcznika.

Wstrząs mojego ciała uderzającego o prześcieradło, był jedyną odpowiedzią, a kiedy udało mi się odwrócić, musiałam odeprzeć jeszcze większy chłód.

Keenan promieniował gniewem i wiedziałam, że odegrałam w tym ogromną rolę. Nadal chciał, żebym była kimś, kim nie mogłam dłużej być. To nie była zdrada, o którą mnie oskarżał – to było przetrwanie. Miał moje serce i zawsze będzie, ale jeśli nadal z nim będę, on ukradnie moją egzystencję.

- Widziałem wszystko, co masz do zaoferowania. Nie potrzebujesz ręcznika.

- Tak, ale byłam mokra, a teraz jestem mokra i zmarznięta.

Na jego twarzy pojawił się powolny uśmiešek, a szybkie pocieranie podbródka nastąpiło chwilę po tym.

- Obiecuję rozgrzać cię wystarczająco szybko - było to wszystkim, czego potrzebowałam, aby poddać się lękowi.

- A jak planujesz to zrobić? - zapytałam niepotrzebnie. Oboje wiedzieliśmy, po

co przyszedł. Pytanie tylko, czy się temu poddam? Spotkałam spojrzenie Keenana i miałam dziwne uczucie, że wybór nie był po mojej stronie.

- Później. Mamy sprawy do omówienia.

- Sprawy?

Odwrócił się i po cichu podszedł do okna, by położyć ręce na szybie. Jego głowa opadła nisko, a kiedy spojrzałam przez ciemność, dostrzegłam jego ramiona unoszące i zapadające się z każdym jego głębokim oddechem.

- Dlaczego? - wypowiedziane łamiącym głosem jednowyrazowe pytanie, na zawsze zapisało się w mojej pamięci. Było tak wiele odpowiedzi na to jedno pytanie, ale była tylko jedna rzecz, którą potrzebował wiedzieć.

- Ponieważ zraniłeś mnie... po raz ostatni - dodałam. Nie było tak, jak przez wszystkie razy do tej pory, że on mnie ranił, a ja go przyjmowałam z powrotem.

- Więc to takie proste dla ciebie, co?

- Proste? - W mgnieniu oka podniosłam się z łóżka, ciągnąc prześcieradło za sobą, aby odpędzić chłód i zachować trochę skromności. - Myślisz, że to jest proste?

- Naprawdę nie obchodzi mnie, czy takie jest lub nie. Omawianie naszego rozstania jest nisko na liście rzeczy, które chcę ci zrobić w tej chwili.

- Więc dlaczego tu jesteś, Keenan?

- Chcę wiedzieć, dlaczego już dłużej mnie nie chcesz?

Zacisnęłam dłonie na prześcieradle, aby powstrzymać się przed sięgnięciem do niego. Chciałam dotknąć go i pocieszyć, ale wtedy zdałam sobie sprawę, że właśnie w ten sposób wcześniej udawało mu się do mnie wrócić.

- To nie ciebie nie chcę - wyszeptałam, zanim pozwoliłam stwardnieć mojemu

głosowi wraz z moim postanowieniem. - To emocjonalny bagaż, który muszę dźwigać poprzez bycie z tobą, i fakt, że spałeś z moją nauczycielką oraz każdą dziewczyną w Six Forks.

- Dobrze. - Odwrócił się twarzą do mnie, z frustracją wypełniającą rysy jego twarzy. - Pieprzyłem ją. Pieprzyłem ją i wiele innych bezimiennych dziewczyn. Nie mogę powiedzieć dlaczego, kiedy nawet nie pamiętam ich imion.

- Musisz wyjść, Keenan. Skończyliśmy ze sobą. Na zawsze.

To było jak mroczny cień zachmurzający jego oczy, kiedy podszedł bliżej. Byłam zamknięta na jego posiadanie, na długo zanim mnie dotknął. Moje ciało uniosło się na palcach, kiedy zacisnął dłonie na moich ramionach.

- Nigdzie się nie wybieram. - Wziął moje usta w brutalnym pocałunku, bolesnym na więcej niż jeden sposób. Prześcieradło zostało zerwane z mojego ciała i pozostawione, aby opadło na podłogę. - I ty też nie.



OBECNIE

- Mamo. Wstawaj. - Poczułam koc podnoszący się z mojej twarzy i wyjrzałam jednym okiem, aby zobaczyć konspiracyjny uśmieszek bardziej promienny niż poranne słońce.

- Więc co jest dziś rano? - narzekałam, kiedy starałam się w pełni obudzić. - Moje buty? Ściana?

- Zrobiłam bąbelki, mamo.

- Co? - Zeskoczyła i pobiegła do głównej łazienki. Były to jedyne drzwi,

w których nie postawiłam bramki, myśląc, że to bezpieczne.

- Keenedy Sophio Chambers. Jeśli zrobiłaś to, co myślę, że zrobiłaś, to jesteś w dużych tarapatach, dziewczynko.

Kiedy usłyszałam charakterystyczny plusk wody, pobiegłam przez sypialnię. Potknęłam się dwa razy, próbując rozplątać stopy z prześcieradeł. Moje serce pędziło przez kilka sekund, które zajęło mi dotarcie do łazienki.

- Mamo. Patrz! - Keenedy stała bezpiecznie, zdrowa i dumna obok dużej wanny z hydromasażem. Wśród bąbelków były różne zabawki i pływające lalki. Niektóre nawet zatopione na dnie. To nie zabawki spowodowały pulsujące łomotanie niedaleko skroni. Między innymi, prawie cała podłoga w łazience była pokryta mydlaną wodą.

- Keenedy, co ci mówiłam o łazience?

Jej uśmiech powoli zniknął, gdy chowała ręce za plecami. Może i była mała, ale była bardzo biegła w odczytywaniu nastroju i tonu mojego głosu. Nie było wątpliwości, że nie byłam zadowolona.

- Ale mamo, nie było bramki,

- Znasz zasady, mogło ci się coś stać.

- Jak? - Położyła rączki na biodrach. - Bąbelki są przyjemne.

- Och? Powinniśmy zadzwonić do twoich wujków i zapytać?

Jej oczy rozszerzyły się, zanim krzyknęła.

- Nie zrobiłabyś tego!

- Och, zrobiłabym - wyszeptałam i mrugnęłam znacząco. - Teraz chcę, żebyś poszła do swojego pokoju i przemyślała co zrobiłaś, a ja może do nich nie zadzwonię.

Nie marnowała czasu, tupiąc pokazała swoje nastawienie. Żałosne było, o ile lepiej Keiran i Dash ją dyscyplinowali, a ona nadal czciła ziemię, po której stąpali.

Dash, niestety, właśnie wyjechał do Niemiec i nie miał w planach wracać przez następne kilka miesięcy. Uczył się jak prowadzić rodzinny interes i tak właśnie Keiran podjął się dyscyplinowania Keenedy.

Ja może nie cierpię na braki w dziale dla rodziców, ale dodatkowa pomoc zawsze jest przydatna, a Keenedy lepiej reaguje na jej wujków.

Odkąd skończyłam szkołę i tylko pozostało odebranie dyplomu, mentalnie zaplanowałam dla nas cały dzień obżerania się przekąskami z mnóstwem filmów Disneya do towarzystwa, dopóki nie przypomniałam sobie o wizycie Keenedy u okulisty. Moje dziecko ostatnio mrużyło oczy tyle razy, że zaczęłam się martwić, iż jej wzrok był słaby.

- Hej, smarkaczu! - zawołałam do niej z mojej sypialni.

- Tak, matko?

- Och, więc teraz jestem matką? - Wiedziałam, czym była jej gra. Kiedy była na mnie zdenerwowana, mówiła do mnie matko zamiast mamó. - Musimy gdzieś być. Czy możemy przybrać wersję *mamó*? - podkreśliłam słowo z naciskiem.

Powitała mnie przeciągająca cisza, zanim niechętnie odpowiedziała.

- Przypuszczam. - To zabrzmiało bardziej jak „szczam”, ale rozbawiło też w tym samym czasie. Pokręciłam głową i przyznałam przed samą sobą, że czasami nie mogę uwierzyć, że ona jest naprawdę moja. Był to ciężki przypadek, za który w pełni obwiniam jej dawcę spermy.

Gdzieś, gdzie mieszka moja świadomość wiedziałam, że to nie do końca jego wina, że nie było go tutaj dla niej, ale wzgardzona kobieta we mnie nie zgadzała się

z tym. On podjął decyzję, żeby uciec, nieważne czy wiedział, czy nie, co tej nocy stworzyliśmy.

Moi rodzice byli daleko, a Dash nigdy nie wrócił do domu, więc Keenan był wolny, nieograniczony i zbyt chętny, aby nagiąć mnie do swojej woli kilkakrotnie w ciągu nocy. Nie mogłam sobie nawet przypomnieć czy w ogóle korzystaliśmy z zabezpieczenia. Brał mnie mocno i bezwstydnie. To było brutalne na więcej niż jeden sposób, a ja jak głupia, pozwoliłam mu dać ujść jego frustracji i nienawiści między moimi nogami. Ale nadal, jedyna rzecz jakiej żałuję z tamtej nocy, to to że utraciłam go na wieki, ale to był *mój* wybór.

- Mamo, mogę ubrać moje rajtuzy? - Głos Keenedy przywrócił mnie do teraźniejszości i zwrócił uwagę na gorący rumieniec rozciągający się po mojej skórze. Nic tamtej nocy nie było właściwe czy nawet mogło być nazwane rozsądnym, ale nigdy nie przestało mnie rozgrzewać w miejscach, które nie były dotykane... albo posiadane od czterech lat.

- To zależy - drażniłam się, gdy wyciągałam jeansy i t-shirt - czy potrzebujesz pomocy, żeby je założyć.

- Mamusiu, wujek Keke powiedział, że jestem dużą dziewczynką, więc mogę to zrobić sama - awanturowała się.

- Tylko pytałam. Zluzuj majtki - mruknęłam pod nosem. Musiałam uważać na to, co przy niej mówię. Zwracała uwagę i powtarzała niemal wszystko co usłyszała.

Nie chcąc zostawiać jej samej na zbyt długo, posprzątałam łazienkę i wzięłam prysznic tak szybko jak to możliwe, i ubrałam się nawet jeszcze szybciej. Dni ociągania się pod prysznicem i drobiazgowego dobierania strojów były już dawno za mną. Poza tym będąc tak małą, mogłaby mieć napad w każdym momencie.

W każdej sekundzie bałam się o moją córkę.

Żyłam dla niej, ale ona mnie przerażała.

Zastanawiałam się, czy prawdziwa miłość naprawdę taka jest.

Po tym, jak Keenedy była ubrana i najedzona, wraz z tekstami Katty Perry udałyśmy się w trzydziestominutową drogę do miasta, do rodzinnego okulisty.

Powrót do Six Forks zawsze sprawiał, że byłam podenerwowana. Po tym, jak się dowiedziałam o Keenedy, moje relacje z rodzicami stały się napięte z wielu powodów. Moi rodzice nigdy w pełni nie wspierali mojego wyboru, aby zostać modelką, a do dnia, w którym dowiedzieli się, że jestem w ciąży, trzymali się dużej nadziei, że mogliby mnie namówić do bardziej szanowanego zawodu. Takiego, który wymagał czteroletniego stopnia naukowego.

W pewnym sensie moi rodzice dostali to, czego sobie życzyli, ale nie w sposób, w jaki to sobie wyobrażali.

Przez całą ciążę Dash był mną zawiedziony i ledwo ze mną rozmawiał. Pomagał Keiranowi szukać wszędzie Keenana, choć jestem pewna, że jego motywy były znacznie bardziej złowieszcze. To był pierwszy raz od dłuższego czasu, kiedy Dash i ja nie zgadzaliśmy się ze sobą. Koniec końców, strach i utrata miłości zaczęła ciążyć na moich emocjach, aż zaczęłam rozważać aborcję.

Ale moje obawy i moja ostateczna decyzja zmieniły się z dniem, w którym usłyszałam bicie serduszka mojego dziecka. Keiran miał wszystko, ale porwał mnie i zaciągnął do lekarza, kiedy powiedziałam mu o mojej decyzji. Jednak nie była to najbliższy szpital. Zabrał mnie na wizytę do kliniki położniczej i zastraszył speszzonego, starszego lekarza, aby zrobił mi USG. Na szczęście, miał sumienie poczekać na zewnątrz, ale to i tak nie miało znaczenia.

Ten manipulujący drań dokonał swojej sztuczki.

Chciałam mojego dziecka.

Po prostu nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo, dopóki nie okazało się, jak bardzo prawdziwa była.

Po tym Keiran trwał po mojej stronie, tak mocno, jak jest to możliwe, wliczając w to Lake, która na szczęście miała łagodniejsze podejście, kiedy doszło do perswazji. Gdyby jej nie było, Keiren doprowadziłby mnie do szaleństwa. Nigdy nie zrozumieć, jak ona radziła sobie z jego kontrolującymi i władczymi skłonnościami na co dzień.

Pomijając jego niedociągnięcia, nauczyłam się czegoś o nim w ciągu tych dziewięciu miesięcy i następnych lat, że dziesięć lat szkoły z nim nic mi o nim nie powiedziało.

Keiran miał serce.

Serce z krwawiącymi ranami, ale jednak serce.

Zmiana mojej perspektywy zmieszana z niezrównoważonymi emocjami miała coś wspólnego z moją ciążą, ale tak czy inaczej, jestem mu wdzięczna. Można nawet powiedzieć, że byliśmy przyjaciółmi... w pewnym sensie.



Wizyta u okulisty zakończyła się wyposażeniem Keenedy w parę okularów. Jej wzrok miał niewielką wadę, ale było niebezpieczeństwo, że stanie się krótkowidzem. Oczywiście nie było to wielkim problemem dla Ken, w momencie, w którym mogła wybrać różowe okulary z brokatem.

Właśnie zatrzymałyśmy się na światłach, kiedy Keenedy powiedziała:

- Mamo, chcę lody.

- Ken, jest dziesiąta rano. To nie jest jeszcze czas na lody.

- Ale mam, lody sprawią, że zapomnę o lekarzu.

- Wiesz co to jabłko, prawda?

Obniżyła swoje dziecięce okulary przeciwsłoneczne, zacisnęła wargi i zerknęła na mnie z ponad nich.

- Nie dzisiaj.

- W porządku, więc który z twoich wujków jest za to odpowiedzialny? Wiesz co? Zapomnij o tym. - Wiedziała, kto był odpowiedzialny. To było niesamowite, jak duży wpływ miała na nią kompletnie obca osoba, ale była w każdym calu jak jej ojciec. Kantowanie i słodka gadka były jej specjalnością.

- Ciocia Lake powiedziała, że jestem taka jak mój tatuś, ale powiedziałam jej, że nigdy nie spotkałam mojego tatusia. Jak to się stało, mamusiu?

Samochód gwałtownie zatrzymał się, a ja zdałam sobie sprawę, że moja stopa usiłowała zmusić pedał hamulca do przejścia przez podłogę. Rozległy się natarczywe klaksony i wściekle przekleństwa kierowców próbujących skręcić, aby uniknąć uderzenia w mój samochód.

Mam zamiar zabić Lake.

Może po prostu się przesłyszałam.

Mowa Keenedy wciąż się rozwija i chwilami nawet ja mogę mieć trudności ze zrozumieniem jej. Czasami nie rozumie znaczenia słów i błędnie ich używa. Czy to może być to?

Keenedy nigdy wcześniej nie pytała o ojca, ponieważ nigdy wcześniej go nie przywoływałam. Wiedziała, że to nie w porządku, ale nie mogłam nigdy zmusić

się do rozmawiania o nim. Myślałam, że miałam trochę więcej czasu, zanim zacznę zadawać pytania.

Ale myślę, że czas tak naprawdę nie czekał na nikogo. Kolejna trudna lekcja, której musiałam się nauczyć dzięki niemu. Nie chciałam winić go za wszystko, co poszło nie tak, ale to było trochę trudne, kiedy nie było go tutaj, żeby się bronić.

Zatrzymałam się na stacji benzynowej, bo to nie była rozmowa, jaką mogłam prowadzić podczas jazdy. Powiem jej prawdę czy skłamię? Szybkie spojrzenie w lusterko wsteczne powiedziało mi, że to nie było tylko przypadkowe pytanie.

Boże, ona ma tylko trzy lata.

To nie powinien być czas na to. Zaparkowałam i wzięłam głęboki oddech, zanim odwróciłam się na tylne siedzenie, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Ken, twój ojciec jest...

Zatrzymałam się, kiedy zauważyłam bardzo dużego mężczyznę, ubranego na czarno w środku lata, zgarbionego i wpatrującego się w okno samochodu, gdzie siedziała moja córka. Ona w milczeniu patrzyła na niego, aż jej ciało napięło się.

- Kim do cholery jesteś? - krzyknęłam przez zamknięte okno.

Gdy jego ręka sięgnęła do klamki, pośpieszyłam, by nacisnąć przycisk blokady, kiedy zauważyłam kolejnego mężczyznę, tak samo ubranego na czarno, stojącego obok moich drzwi z pistoletem wskazującym wprost na moją głowę, w biały dzień.

- Jeśli tylko mrugniesz rzęsami, wysadzę twój mózg przez uszy, rozumiemy się?

- Mamusiu!

- Keenedy! - Zignorowałam ostrzeżenie, odwróciłam się, żeby spojrzeć na

córkę, walczącą z wielkimi rękami podnoszącymi ją z fotelika. - Zabierz łapy od mojej córki!

Wszystko działo się szybko. Za szybko. A najgorsze było, że zupełnie nie wiem *dlaczego*. Wołałam o pomoc, ale nikt nie przyszedł. Ani dźwięk mojego głosu, ani dobry samarytanin.

Tylko ból.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, było dzwonienie w moich uszach zagłuszające krzyk wołającej mnie córki.

ROZDZIAŁ 4

KEENAN

- TRZYMAJ SWÓJ TYŁEK nieruchomo, Lacy. - A może Lucy?

- Nie mogę - jęknęła i poruszyła tyłkiem. - To boli.

Słumiłem pokusę, aby zepchnąć ją z mojego stołu i zamiast tego, przycisnąłem igłę głębiej w jej skórę. Syk jej bólu był muzyką dla moich uszu, i nawet teraz mogłem poczuć twardnienie mojego fiuta.

Były dwa typy ludzi, jeśli chodzi o ból. Ci którzy go otrzymują i ci którzy go zadają.

Powiedzmy sobie, stałem się tym hojnym skurwysynem.

- Nieruchomo - rozkazałem ponownie, tym razem niżej i głębiej, dając jej znać, że byłem poważny. - Albo wypierdalaj z mojego stołu.

Wymamrotała przeprosiny i udało się jej pozostać nieruchomo, aż skończyłem ostatni z dużych tatuaży motyla, stereotypowa kobieta, która zda sobie sprawę z błędu, gdy się zestarzeje. Normalnie bym ją spławił, ale rozpaczliwie potrzebowałem rozproszenia wołającego o drastyczne środki.

- Pięć stów - rozkazałem, po owinięciu jej tatuażu. - Zapłać i wynoś się.

Tatuaż tak prosty, jak ten nie powinien kosztować tak dużo, jak ją podliczyłem, ale nie byłem w nastroju.

Robiła małe dąsy, ale mądrze, nie klóciła się. Wiedziała lepiej. Renoma, jaką zbudowałem w ciągu ostatnich czterech lat wyprzedzała mnie.

- Nie martw się. Zostawiłem na twoim tyłku małego ekstra cukiereczka.

- Naprawdę? - pisnęła. Głupia suka, faktycznie się odwróciła, chcąc zobaczyć tatuaż. Pieprzony ptasi mózdzek.

- Słuchaj, Lucy...

- Lacy.

- Mam gówna do zrobienia, a ty mnie zatrzymujesz. - Strzeliłem palcami na pieniądze, gotowy wyrzucić ją na ulicę z lub bez pieniędzy.

- Och, um...

Spojrzałem badawczo na nią i poczułem, jak szczeka mi się zaciska.

- O kurwa! Nie masz pieniędzy, prawda?

- Nie – nie aż tyle.

- Ile?

- Dwie.

- Zostaw pieniądze na stole i się wynoś. I nie wracaj. - Już się odwracałem, oczekując, że już pójdzie raczej prędzej niż później.

- Och, zaczekaj! Wiem.

Nie masz pieprzonego pojęcia.

Wciąż szedłem do mojego biura na tyłach, z nią drepczącą mi po piętach. Mój nastrój jedynie spochmurniał, kiedy siadłem za dużym mahoniowym biurkiem, a ona podążyła za mną na kolanach.

- Ostatnia szansa. Wyjdź - ostrzegłem.

- Ale nie chcesz, żebym cię najpierw spląciła! - Przebiegła palcami w górę moich nóg i nawet z jeansami oddzielającymi nasze ciała, chłód przebiegł przez moje ciało. - Mam coś lepszego niż pieniądze - zamruczała.

- Och, tak? - Przebiegłem palcami po jej włosach. - Co takiego?

- Pozwól, że ci pokażę - odparła, jednocześnie próbując rozpiąć mój pasek. Moje ręce powstrzymały ją, kiedy się pochyliła.

- Chcesz possać? - Oblizła usta i opuszczała głowę do przodu, ale moja ręka nagle zatrzymała ją, kiedy użyłem jej włosów jako smyczy. - Zadałem ci pieprzone pytanie.

- Tak. Chce possać.

Pozwoliłem, aby uśmiech objął moją twarz, co wydawało się, że przyniosło jej ulgę.

- Cóż, to powinnaś possać. Ale to nie będzie mój kutas.

- Chcesz, żebym possała komuś innemu?

Słumiłem chęć pokręcenia głową. Te hollywoodzkie suki nie mają za krzty wstydu.

- Chcę, żebyś trzymała te kapryśne małe usta - wskazałem na rury, które wystawały ze ściany - na tej zardzewiałej rurze, tam.

- Co?

- Teraz. Ssij rurę, Lacy. Zrób to dobrze.

- Ale mogę się rozchorować - jęknęła.

- Mam to po prostu w dupie. Dałem ci szansę odejść. - Kiedy nadal się wahała, straciłem ostatnią krztę cierpliwości jaką miałem. - Zrób to albo cię zmuszę, a nie mogę zagwarantować, że kiedy skończę nadal będziesz miała wszystkie zęby.

Stała na nogi i przeszła przez pokój do rury. Obserwowałem ją wystarczająco długo, żeby zobaczyć, jak opuszcza się na kolana, zanim odebrałem telefon. Kiedy głos po drugiej stronie odezwał się, nie traciłem czasu na spoglądanie na jej tyłek.

- Co ci mówiłem o wysyłaniu zdzirowatych przyjaciółek do mojego sklepu i obiecywanie im zniżki.

- Czy to nie tak, że przyganiał kocioł garnkowi?

- Co proszę?

- Jeśli ktokolwiek jest dziwką, to ty... Królu Zdzir.

Usiadłem z powrotem w moim krześle, czując się bardziej poirytowany z każdą chwilą, która mijała...

- Gdzie to usłyszałeś?

- Podczas mojego niedawnego krótkiego, ale jakże przyjemnego pobytu w bardzo urokliwym mieście Six Forks.

- Nie byłem tam od czterech lat, Di.

- Tak, ale zdaje się, że jesteś legendą, ponieważ laski wciąż przeklinają istnienie twoje i twojego kutasa.

- Cóż, może nadszedł już czas, aby wysłać cię tam. Płacę ci, za dostarczenie przydatnych informacji, a nie plotek.

- Czy to nie to samo?

- Zależy, z kim rozmawiasz. - Wstrzymałem oddech, czekając, aż tylko dźwięk jej oddechu przeszedł przez słuchawkę.

- Nie widziałam go.

- Oczywiście, że nie. On pewnie wciąż jest ciotą studiującą w college dla swojej małej księżniczki.

- Keiran? Ciotą? Studiujący?

- Nie znasz go, więc nie udawaj, że tak jest.

- Więc dlaczego wysłałeś mnie z powrotem do tego gorącego miejsca, jeśli wiedziałeś, że go tam nie będzie?

- Czy mówiłem ci, żebyś przestała ssać - warknąłem do blondyny, kiedy podniosła głowę.

- Boli mnie szczęka.

- Czy naprawdę ktoś ci obciąża, gdy ze mną rozmawiasz?

- To bez znaczenia. Skończyłem z gadaniem. - Zanim zakończyłem rozmowę, usłyszałem jej krzyk, żebym zaczekał. - Co?

- To było dla niej, prawda?

- A jeśli tak było?

- Musiałabym powiedzieć, że jestem ciekawa dlaczego? Znaczący, to jest oczywiste, że wciąż ją kochasz, wnioskuje po dużym szkicu na ścianie twojego biura. Całkiem słodkie, ale trochę obsesyjne.

- Chyba miałem chwilę słabości. Jest to cecha wspólna dla dziwek. - Rozłączyłem się i zamknąłem oczy, zanim znowu je otworzyłem. Skierowałem spojrzenie do szkicu Sheldon, który narysowała w noc, w którą odebrałem jej

dziewictwo. Szybko zasnęła, a nawet po tych rzeczach, które zrobiłem z jej ciałem, ona nadal wyglądała niewinnie.

Rozmyślałem na przestrzeni tych czterech lat i po raz milionowy, zastanawiałem się nad wszystkim co mogłem przegapić. Czy nadal była taka sama? Czy była lepsza, czy gorsza?

Jaki ja byłem?

Nie po raz pierwszy zastanawiałem się, czy życie które wiodłem było coś warte. Moją jedyną inną opcją było żyć życiem, jakie miałem wcześniej. Osiemnaście lat to długi okres by żyć w kłamstwie. Nie mogłem poświęcić temu więcej czasu.

Można by pomyśleć, że jeśli spędziłeś życie, żyjąc z niewłaściwych powodów, to nie było sensu żyć w ogóle.

Miałem szansę umrzeć, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, aby to zrobić.

Teraz jestem zmuszony żyć kolejnym kłamstwem.

Ale tym razem jest inaczej.

Tym razem będzie to moje własne.

Spojrzałem na blondynkę, która wyglądała na bliską omdlenia.

- Wynoś się.



Kilka godzin i kilka wizyt później wyszedłem z mojego salonu i zamknąłem na noc.

Otworzyłem Broken Ink wkrótce po tym, jak znudziłem się ukrywaniem i byłem przekonany, że mój brat nie jest na moim tropie.

Di przekonała mnie do włączenia się razem po tym, jak opowiedziała mi pieniądzech, które jej ojciec ukrył w ich domu. Wymagało to starannego planowania, ale po dokonaniu tego przekrętu, wyszliśmy z podziałem kasy pięćdziesiąt na pięćdziesiąt.

Ponieważ z powodu mojego długiego pobytu w szpitalu nie ukończyłem szkoły, teraz zdałem test GED, a później zdobyłem licencję na salon.

Na początku biznes prawie nie istniał. W dużym mieście popłaca posiadanie koneksji, a jedynymi klientami zaszczycającymi mój salon byli przyjaciele Di. Nigdy nie myślałem, że robienie tandetnych tatuaży dla jej przyjaciół mogło się opłacać, dopóki nie trafiłem w dziesiątkę, robiąc bardzo poważny tatuaż dla członków początkującego zespołu, który sześć miesięcy później nagrał wielki hit. Wypaliło to dla mnie, że część ich seksapilu pochodząca z hardcorowych tatuaży, nosiła cała Kalifornia i nawet ludzie spoza stanu pędzili do mojego salonu. Boom w biznesie i to że nikt z tych ludzi mnie nie znał sprawił, że zapomniałem, że w rzeczywistości uciekałem.

Sprzedalem im wszystkim fałszywą historyjkę i jeszcze bardziej fałszywe nazwisko, a kiedy wiedziałem, że moja przykrywka nie była szczelna, pracowałem tak długo, aż nikt nie miał żadnego powodu, aby grzebać w mojej przeszłości.

Ale to nie o nich byłem zaniepokojony, ale o wszystkich, których zostawiłem za sobą. Znając mojego brata, on będzie mnie szukać, ponieważ to jest to kim jest, a po tym, co zrobiłem w noc, w której odszedłem, nie liczylbym na to, że mnie nie zabije.

Był mściwym człowiekiem i nikt nie wiedział o tym lepiej niż były zwierzaczek, który stał się jego dziewczyną.

Ona była powodem dla jakiego przyjdzie po mnie, jeśli kiedykolwiek to zrobi, ponieważ cztery lata to nie było zbyt długo dla niego, żeby zapomnieć o tym co

zrobiłem. Zastanawiałem się, co by zrobił, gdyby wiedział, że Lake nie była jedyną, którą skrzywdziłem tamtej nocy? Keiran nigdy nie był rycerzem w lśniącej zbroi, ale nawet wtedy można było dostrzec zmiany, jakie zaszły w nim za sprawą Lake.

Zamiast szczęścia dla mojego brata i jego dziewczyny, którą kiedyś nazywałem przyjaciółką, wszystko co czułem to zazdrość i gniew. Kiedyś na swój sposób wierzyłem, że miłość może być prawdziwa, dopóki nie zostałem zrujnowany w noc, w którą spotkałem mojego prawdziwego ojca. Wtedy też okazało się, że mój brat, którego przez całe życie znałem jako mojego kuzyna, zabił moją matkę. Naszą matkę¹.

Miłość zgasła tamtego dnia.

A kiedy Sheldon odwróciła się ode mnie, umarłem całkowicie.

Mój telefon piknął na przychodzącą wiadomość. Był piątek wieczór, więc bez patrzenia wiedziałem, co to była za informacja. Kolejne zaproszenie na imprezę gwarantującą koniec ze spieprzeniem życiowych wyborów, jakich dokonałem.

I jak zawsze zaakceptowałem, nigdy nie odpowiadając na zaproszenie.

A dlaczego nie? Byłem wolny, by to zrobić. Nie musiałem przed nikim odpowiadać. Nie musiałem się martwić co ktoś pomyśli.

A co jeszcze bardziej kuszące, nie musiałem się czuć winny, że skrzywdzę kogoś innego prócz siebie.

Większość ludzi, którzy uczestniczą w tych imprezach, albo uciekało od bólu, albo go szukali. Byłem po prostu kolejnym ciałem w świecie pełnym grzechu, który nie mieścił się w żadne kategorie.

Notka, kiedy ją w końcu przeczytałem, podawała adres i nic poza tym. Nie

¹ Słowo daję telenowela ;)

zajęło zbyt dużo czasu gospodarzom lub komukolwiek, kto rozsyłał wiadomości zorientowanie się, że nigdy nie odpowiadam, więc po czasie, wysyłali już tylko adres.

Jeśli się pokazałem, to pokazałem się. Jeśli nie... cóż, zawsze to robiłem.

Bycie samemu nigdy nie było dobre na długo. Miałem tego wystarczająco, kiedy dorastałem. Pragnąłem kontaktu. Potrzebowałem uwagi. Domagałem się bycia zauważonym.

Roześmiałem się w milczeniu wpierw, a potem głośno, gdy przypomniałem sobie, że więcej niż jeden raz Lake mówiła, że pragnąłem być zauważonym. Widziała mnie, więc nie miałem wyboru, tylko zaprzyjaźnić się z nią. Nie przewidywałem właściwie troszczenia się o nią. Nie okazywałem tego, aż do momentu, gdy widziałem ją po raz ostatni, ale tak naprawdę nigdy nie chciałem jej skrzywdzić. Tylko mojego brata.

Mogłem szukać uwagi, ale to nie znaczy, że zapełniłem pustkę. To było bardziej coś, jak tymczasowy plaster, od którego szybko stałem się uzależniony - to był jeden z powodów, dla których nadal szukałem.

Wskoczyłem na motor, a kiedy ryknął do życia, odjechałem w noc ciemności i grzechu.



Adres poprowadził mnie do podniszczonej część miasta, którą nawet policjanci omijali szerokim łukiem. To było zdumiewające, jak wielu z elity miejskiej w takim miejscu mogło zostać martwych, zmieszanych z szumowinami. Balansowałem na granicy między dwoma klasami społecznymi.

Rząd domów, każdy w gorszym stanie od poprzedniego, zaśmieconych przez przychodzących i odchodzących imprezowiczów. Wybrałem jeden, przed którym zaparkowałem motor.

- Chris! Witaj na imprezie, stary!

Głos dochodził z lewej strony, a do czasu kiedy zsiadłem, był przy mnie. Keith był czołowym dilerem, który lubił być gospodarzem imprez, na których zdobywał informacje na temat potencjalnych klientów i konkurencji. Zdarzyło się więcej niż raz, że impreza zakończyła się źle z powodu strzelaniny lub przedawkowania narkotyków. W rzeczywistości, to był dokładnie rodzaj sytuacji, który doprowadził do naszej przyjaźni trzy lata temu. Uratowałem go przed kilkoma dziećmi z bronią, a on odpłacił się, wysyłając kilku nowych klientów do mojego salonu i zaproszeniami na swoje przyjęcia. Najczęściej przenosiłem swój biznes tutaj i robiłem kilka tatuaży za dodatkową gotówkę – nie to, że potrzebowałem tego.

- Co tam, bracie? Zacząłeś imprezę beze mnie? - drażniłem się, kiedy przybijaliśmy piątkę. Strategicznie wsunął piwo w moją drugą dłoń. Normalnie nie byłem typem pijącym piwo, ale teraz, zacząłem dbać o to coraz mniej.

- Zawsze zaczynamy imprezować bez ciebie. Ty pokazujesz się, kiedy masz na to ochotę. Jeśli czekalibyśmy na ciebie, byłby koniec, zanim się w ogóle zaczęło.

- Czy nie słyszałeś, że prawdziwa impreza się nie kończy?

- Taa, cóż, byłoby trochę ciężko tego nie zatrzymać, gdy wszyscy są spici do nieprzytomności.

- Więc dlaczego tutaj? To nie jest twoje typowe miejsce.

- Człowieku, świny zaczęły węszyć wokół mojego gówna, więc musiałem zmienić otoczenie. Poza tym słyszałem o drobniejszych pośrednikach kręcących się wokół tych rejonów, które chciałem wziąć pod swoje wpływy.

- Wiesz, że pewnego dnia twoje gówno złapie cię za kołnierz, prawda?

- A kiedy to się stanie, przynajmniej będę mógł powiedzieć, że żyłem życiem, jakie sobie wybrałem. Ilu znasz ludzi, którzy mogą tak powiedzieć, oprócz ciebie i mnie?

- Skoro tak mówisz, stary - zgodziłem się na pół gwizdka. Tak naprawdę, Keith umierał. Ta droga samozniszczenia, zaprowadzi go do jednego z dwóch miejsc – do grobu lub więzienia. Ale czy byłem choć trochę lepszy? Może nie udawałem, ale nie byłem lepszy niż reszta, ponieważ *wybrałem* takie życie.

Di ostrzegała mnie o tym każdego dnia, jak łatwo było zostać zassanym do szybkiego życia, ale to czego nie wiedziała, to to, że już dłużej nie robiłem niczego, czego nie chciałem.

Ostatni raz, kiedy tak zrobiłem, kosztował mnie wszystko.

Przynajmniej teraz, gdybym obudził się jutro i postanowił, że chcę obrać całkowicie inną ścieżkę, podjąłbym to wyzwanie, ale do momentu, w którym żyłbym tu i teraz.

- Więc co cię sprowadza dziś wieczorem? - Zapytał Keith, zwracając moją uwagę z powrotem na niego. - Dziwki, alkohol czy żeby się wyluzować.

- Nuda.

- Ach. - Ucichł, kiedy rozglądał się po imprezie i popijał swoje piwo. Po trzech latach przyjaźni, wiedział, żeby nie naciskać. Było powszechnie wiadome, że nie pozwoliłem sobie na tych imprezach zatracić w alkoholu.

Byłem zadowolony, stojąc i obserwując ludzi przez resztę nocy, dopóki nie napatoczyła się załoga Keitha z grupies uczepionymi u boku.

Chór pijackich pozdrowień od chłopaków i seksowne i uwodzicielskie

uśmiechy od dziewczyn przerwało ciszę. Keith pstryknął palcami na kogoś, kogo nie mogłem zobaczyć i niedługo po tym, zostały przyniesione leżaki. Wręczono mi jeden i nie tracąc czasu, wyluzowałem się.

- Chris, człowieku, twoje ręce wyglądają na nieco puste - powiedział Ryder, prawa ręka Keitha. - Katy, usiądź mu na kolanach.

Rudzielec masujący jego ramiona szybko przerzucił się na mnie z szerokim uśmiechem, jakby ktoś właśnie podarował jej milion dolarów, a nie posyłał dookoła, jak dziwkę, którą była. Nigdy nie pragnąłem mieć tego rodzaju władzę, ale zawsze zabawne było to oglądać.

- Cześć, jestem Katy - zaoferowała niepotrzebnie, siadając na moich kolanach. Delikatnie uniosła spódnicę, ukazując tylek ubrany jedynie w stringi, moszcząc się prosto na moim kutasie.

- Tak słyszałem. - Mój głos się napiął, kiedy kutas nabrzmiwał wbrew mojej woli, wtulając się między jej pośladki. Powoli przyjrzałem się jej i wyszukałem wszystko, co było w niej wystarczająco seksowne, od cyków w rozmiarze D, po delikatną skórę między udami.

Mój kutas był gotowy pieprzyć.

Kiedy pochyliłem się do przodu i jednocześnie owinałem rękę wokół jej talii, odrzuciła włosy i uśmiechnęła się do mnie przez ramię.

- Katy, prawda? - wyszeptałem do jej ucha.

ROZDZIAŁ 5

KEENAN

– OBUDŹ SIĘ.

Warknąłem na dźwięk kobiecego głosu budzącego mnie z głębokiego snu, który nie chciałem, by się skończył. To ten sam sen co mnie dręczy od pieprzonej nocy, kiedy opuściłem dom.

Ziewnąłem samoistnie, zanim w ogóle udało mi się otworzyć oczy. Poczułem smak wódki na języku oraz ból mięśni spowodowany zbyt krótkim snem. Kiedy ostatecznie udało mi się otworzyć oczy, napotkałem wkurzone wbijające się we mnie spojrzenie. Zanim udało mi się powiedzieć jej, żeby spadała, lodowata woda uderzyła mnie w twarz.

– Kurwa! – warknąłem. – Co jest, kurwa? Obudziłem się, szalona suko!

– Ups. Mój błąd.

Di potrząsnęła butelką wody, którą trzymała, uśmiechając się przy tym szeroko i słodko, patrząc na mnie w dół. Miała na sobie strój do ćwiczeń, pot błyszczał na jej skórze. Światło słoneczne przebijało się przez okno i przez cienką koszulkę mogłem dostrzec jej sutki.

– Ćwiczysz bez stanika?

– Przez większość czasu w ogóle ich nie zakładam. Są niewygodne i tylko szkoda na nie kasy. Poważnie, dopiero teraz zauważyłeś?

- Tak, nie uważam cię za aż tak atrakcyjną.

Zamiast prychać i fochać się na mnie tak, jak wiele dziewczyn na jej miejscu by to zrobiło, przewróciła tylko oczami i przechyliła głowę biorąc łyk wody z butelki.

Wykorzystałem ten moment nieuwagi wykonując swój ruch. Koc, którego właśnie się pozbyłem szybko stłumił zaskoczony okrzyk.

- Keenan! - wrzasnęła oburzona. Udało jej się unieść podpierając na rękach, ale przerzuciłem ją na plecy. Wcisnąłem kolana pomiędzy jej nogi i użyłem ich, by rozszerzyć je bardziej, zanim jeszcze umieściłem się pomiędzy nimi.

Kiedy już znalazłem się między jej udami, nie spieszyłem się, przyglądając się agresywnemu wyrazowi jej twarzy, gdy się we mnie wpatrywała. Ciągnęła swoją walkę, lecz obydwoje wiedzieliśmy, że jej szanse pozbycia się mnie graniczyły z cudem.

- Uspokój się – rozkazałem.

- Złaż ze mnie.

- Czy to nie tego chciałaś? - Pozwoliłem, by mój głos brzmiał nisko i co więcej w pewnym sensie byłem również gotowy, aby ją pieprzyć. Jej przestraszone oczy powiedziały mi, że się zorientowała. Przycisnąłem biodra do jej płci w wyniku czego wypuściła z siebie jęk pełen zdziwienia. Ku mojemu zaskoczeniu, poczułem jak mój fiut stwardniał.

Może zeszłej nocy nie powinienem był odrzucać tej dziewczyny.

- Jaja sobie ze mnie robisz? - wypluła.

- W jakim innym celu przyprowadziłabyś swój tyłek do mojej sypialni, jeśli nie po to, by się ze mną pieprzyć?

- Nie odbierałeś moich telefonów.

- Może dlatego, że spałem – odpowiedziałem wolno, okazując tym swoją irytację.

- I to jest powód tego wszystkiego?

- By dać ci do zrozumienia, że jeśli nieproszona przyjdiesz tutaj ponownie, będziemy się pieprzyć.

- Gdy raz postąpisz jak dziwka, zostajesz nią na zawsze – zadrwiła.

- Jesteś na mnie zła, ponieważ jestem od ciebie silniejszy, czy też z powodu tego, że sekretnie mnie pragniesz?

- Nic z tego, dupku. A teraz złaż ze mnie.

Tym razem podniosłem się z niej i sięgnąłem po koszulkę leżącą na skraju łóżka. Di nadąsana stanęła na nogi, jednocześnie rzucając we mnie sztyletami.

- Co ty tutaj robisz? – zapytałem, nawet na nią nie patrząc. Nie miała podstaw do tego, by być złą, po tym jak wtargnęła nieproszona w moją przestrzeń. Mieszkałem sam w wieżowcu mieszkalnym, właściwie w centrum Los Angeles. Gdziekolwiek się skierowałem, dużym prawdopodobieństwem było natknięcie się na aktora albo czołowego wokalistę zespołu rockowego i nawet na tych przegranych, co mnie bardziej ekscytowało. Di wprowadziła się do podobnego, aczkolwiek mniejszego lokalu kilka pięter niżej, po tym jak odrzuciła możliwość mieszkania w domu ojca, który nazywała obślizgłym burdelem.

Po tym, jak ukradliśmy pieniądze z jego kryjówki w domu, marnowaliśmy czas myśląc o podpaleniu tego miejsca, do czasu aż przypomniałem sobie, że cała ta moja wyprawka miała polegać na trzymaniu się w cieniu. Ta noc była również tą, kiedy Di i ja prawie pieprzyliśmy się na łóżku pokrytym forszą, którą

rozzruciliśmy wokoło, po tym jak się narąbaliśmy.

Staliśmy się sobie niebezpiecznie bliscy, lecz wydawać się mogło, że jednocześnie z różnych powodów dotarło do nas, że wcale się od siebie nie różniliśmy.

Nigdy o tym nie rozmawialiśmy i nie wykonaliśmy w swoją stronę takiego ruchu ponownie. Nasze partnerstwo przerodziło się w przyjaźń, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że oboje nie mamy wokół siebie wielu ludzi godnych zaufania.

Wkroczyłem do łazienki nie czekając na jej odpowiedź, wiedząc, że wtedy polazłaby za mną. Na serio musiała popracować nad zachowaniem granic przestrzeni osobistej. Przez moment pomyślałem, co zrobiłby Keiran, gdyby musiał poradzić sobie z jej głównem.

Zaśmiałem się, gdy pomyślałem, że prawdopodobnie groziłby jej ciężkim uszkodzeniem ciała. Kiedy zaświtała mi ta myśl, chwilowa radość zastąpiona została przez okrutną rzeczywistość tego, kim był mój brat i jak to przywiodło mnie tutaj. Z dala od domu, moich przyjaciół... wszystkiego co kiedykolwiek znałem, włączając w to Sheldon.

A ona prześladowała mnie w dzień i w nocy.

- Dostałam telefon od klienta, który oświadczył, że nie pojawiłeś się na swojej pierwszej wizycie.

- Która jest?

- Pierwsza po południu.

- O której była wizyta?

- Poważnie? Nawet nie pamiętasz?

Chwyciłem pastę do zębów i nasmarowałem nią zęby.

- Czy mogłabyś nie odpowiadać pytaniem na proste, pieprzone, pytanie?

- Poszedłeś na imprezę zeszłej nocy, prawda? Z tą szemraną narkotykową kanalią?

- To kolejne pytania, ale mogę się ciebie o coś zapytać? Od kiedy, do cholery, stałaś się taką pieprzoną zarozumiałą osobą.

- Między innymi wtedy, gdy mój ojciec poszedł do więzienia i przestał sprzedawać mnie jak dziwkę.

- Chcesz powiedzieć, że po prostu potrzebujesz jakiejś dupy?

- Czy chociaż raz w swoim życiu, mógłbyś, proszę, zacząć myśleć swoim mózgiem a nie fiutem?

- Muszę się odlać.

Otarłem się o nią przechodząc przez drzwi i zamknąłem je za sobą, zanim udało jej się odpowiedzieć.

Moja potrzeba oddania moczu nie była aż tak silna jak to, by ukryć moją reakcję na jej ocenianie mnie. To nie było nic do czego nie byłbym przyzwyczajony albo to na co sobie nie zasłużyłem. Pomimo tego wszystkiego, nadal miałem ochotę uderzyć pięścią w ścianę.

- Czy mam powiedzieć twojemu klientowi, żeby przełożył termin? - krzyknęła przez drzwi.

- Powiedz, żeby przełożył albo niech spierdala – odezwałem się, wchodząc pod prysznic i pozwalając, aby zimny strumień wody zmył niechciane uczucia.

Jako że opuściłem swoje pierwsze umówione spotkanie, a po sprawdzeniu kalendarza zdałem sobie sprawę, że byłem wolny przez kilka następnych godzin, zabrałem motor na serwis. Motor, Di i ubrania z tyłu były jedynymi rzeczami, które wziąłem opuszczając Six Forks.

Wmawiałem sobie, że powodem zatrzymania motoru nie było to, że imiona moje i Sheldon były wyryte z boku kluczem. Wspomnienie tego jak to się zakończyło wcale nie było historią usłaną sercami i kwiatami, jak mogłoby się wydawać. Właściwie, wydrapała nasze imiona, kiedy trzeci raz przyłapała mnie na zdradzie. Jest tam napisane: „Keenan&Sheldon na zawsze”.

Wyrzyła to zaraz przed tym, jak skopała mi tyłek. Odzyskanie jej, wiązało się w dużej mierze z płaszczaniem się, i było tak do czasu, kiedy zostawiła mnie na dobre i zdałem sobie sprawę, że powinna była to zrobić dawno temu. I jeśli naprawdę bym ją kochał... pozwoliłbym jej odejść już dawno. Gdybym był mądry nigdy nie postawiłbym nogi w Six Forks ponownie. Gdybym miał szczęście, nigdy więcej nie popatrzyłaby na mnie.

Chyba z milion razy rozważałem pomysł przemalowania motoru i za każdym razem, kiedy się za to zabierałem, karcilem się i przeklinałem sam siebie wracając z nim z powrotem do domu.

Czasami wysyłałem Di do Six Forks na przespiegi. Nigdy tak do końca nie wiedziałem czego szukam, a ona z reguły nigdy nie zadawała mi pytań. Wszyscy wyjechali do college'ów włączając w to Keirana. Di była w stanie dowiedzieć się, że Keiran, Lake i Dash studiowali w tym samym college'u. Sheldon podobno postanowiła pozostać w miejscowym i poszła na uniwersytet w sąsiednim mieście.

Nie byłem zdziwiony, że zrezygnowała ze swojego marzenia bycia modelką, co wcale tak naprawdę nie wymagało zdobycia stopnia. Przypuszczałem, że jej ojciec

użyje swoich sił, by poszła do college'u. I dlaczego to mnie nie dziwi?

Nie powinienem był się tym przejmować.

Jej przyszłość nie wiązała się już z moją, i samo przypomnienie sprawiało, że gotowała się we mnie złość.

Pamiętam, jak odszedłem. Jak winilem ją i nienawidziłem za to, że mnie zostawiła.

Odrzuciła mnie właśnie wtedy, kiedy potrzebowałem jej najbardziej. Jestem odpowiedzialny za wiele błędów w naszym związku, ale rzeczą jakiej nigdy nie zrobiłem było opuszczenie jej. Pieprzenie tej nauczycielki było dnem, które osiągnąłem w życiu, lecz największym było błaganie jej, by mi wybaczyła.

Więcej nie będę błagał.

Jeśli kiedykolwiek znowu ją zobaczę, wezmę to, co do mnie należy. Lepiej dla niej, aby nasze ścieżki nigdy ponownie się ze sobą nie zetknęły. To była ostatnia rzecz jaką jej powiedziałem.

Byłem tak głęboko zakopany w myślach, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, iż właściciel warsztatu stał przede mną, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

- Witam. Myślałeś o tym, żeby przemałować motor? Po wyrazie twojej twarzy zgaduję, że młoda dama, która wyrzyła to dzieło sztuki na tym motorze nie jest wtajemniczona.

- Masz rację – odpowiedziałem wolno, próbując ukryć wściekłość rosnącą w moim brzuchu. To było to samo błędne koło, które pojawiało się za każdym razem, kiedy o niej napomknęto i byłem zmuszony przypomnieć sobie jej zdradę.

Pewnego razu potrzeba we mnie była tak silna i zawładnęła mną prowadząc mnie do połowy drogi do Six Forks, by sukę, która wbiła mi nóż w plecy, zaciągnąć

do łóżka, czy chciała tego czy nie. Telefon od Di informujący mnie, że miała wypadek samochodowy zawrócił mnie z powrotem do Los Angeles.

Tak było do momentu, kiedy wróciłem, znajdując Di przy basenie, pijącą margaritę i zdałem sobie sprawę, że to był jeden z jej trików, aby zaciągnąć mnie z powrotem. Idiotka podała mi drinka elegancko dodając: "Nie ma za co."

Kiedy chłopaki skończyli robotę przy moim motorze, wróciłem do firmy. Nie miałem jeszcze żadnego umówionego spotkania w ciągu następnej godziny, więc planowałem spędzić ten czas projektując coś nowego w moim albumie. Niestety, moje plany szlag trafił, gdyż jak tylko rozsiadłem się na krześle z moim ulubionym albumem do projektowania, drzwi otworzyły się uderzając o ścianę i rozbijając szkło.

Przesadnie napakowany facet z rudą krzaczastą brodą, trochę po trzydziestce, ubrany w koszulę w szkocką kratkę, wtoczył się z trzema podążającymi za nim goryłami.

Wyraz jego twarzy i fakt, że zniszczył moje drzwi, dały mi do zrozumienia, że nie przyszedł tutaj po tatuaż czy też towarzyską rozmowę. Nie martwiłem się tym wtargnięciem, bo potencjalne groźby miałem w dupie.

Moje "zainteresowanie" wszystkim dawno temu poszło się pieprzyć i nigdy nie groziło powrotem.

- Hej. Jesteś Chris?

- Zależy od tego, dlaczego pytasz.

Chris Johnson było imieniem, które przybrałem, kiedy przyjechałem do Kalifornii. Di podsunęła, że powinienem być wyskoczyć z czymś mniej nudnym, ale nudne było bezpretensjonalne. Pospolita nazwa dawała mi mniejsze szanse na bycie odnalezionym nawet wtedy, kiedy ktoś byłby dość zainteresowanym, by to zrobić.

Było tysiące Chrisów na świecie, co sprawiało, że topilem się w tłumie.

- Kilka dni temu tatuowałeś dziewczynę i wytatuowałeś "dziwka" na jej tyłku
- odezwał się ponownie rudzielec.

Nie omieszkalem zerknąć na mężczyznę, którego próby zastraszenia mnie były trochę anachroniczne.

- Chciałem powiedzieć, że wyglądasz świetnie, odkąd widziałem cię ostatnim razem, aczkolwiek odrobinę inaczej.

- Była moją młodszą siostrą, zasrańcu.

- Zatem przypuszczam, że jesteś tutaj również po tatuaż?

- Nie jestem tutaj po żaden pieprzony tatuaż, chłopcze. Jestem tutaj po ciało.

- Wybacz – powiedziałem bez odrobiny strachu czy ekscytacji. - Nie wydaje mi się, żebym miał jakieś w zapasie, ale jeśli przyjdiesz później, mogę mieć kilka przygotowanych dla ciebie. - To był blef, ale starałem się wywołać u niego wrażenie, że byłem bezlitosnym zabójcą, który zmusza mniejszego wroga do wyłożenia swoich kart.

To było coś, czym zaraziłem się od Keirana, aczkolwiek różnicą pomiędzy mną a nim było to, że właściwie on był zabójcą.

Nigdy nie zdawałem sobie sprawy jaki miał nie tylko na mnie wpływ, ale również utrzymywał mnie przy życiu przez ostatnie cztery lata.

- Później mi nie odpowiada – krzyknął niepotrzebnie. Ślina wypływała z jego ust, kiedy mówił. Jego skóra była teraz mocno czerwona i nie potrafiłem nic poradzić na to, że myślałem o tych tłustych, czerwonych liniach w kielbaskach, gdy gotujesz je zbyt długo. - Zatem zabiorę twoje.

Trzech mężczyzn, którzy nie odezwali się do tej pory, ruszyło w moją stronę, kiedy nadal siedziałem ze skoroszytem w ręce. Miałem swoją spluwę pod krzesłem na wypadek, gdyby jakiś klient zaczął podskakiwać, lecz coś albo raczej ktoś kto przykuł mój wzrok, sprawił, że ponownie przemyślałem kolejny ruch.

- Czy powiedziałeś już wszystko, śliczny chłopcze?

- Awww, no coś ty. Uważasz, że jestem śliczny? – zadrwiłem, mówiąc przez nos.

- Dość, Keenan – głęboki głos mojego starszego brata huknął zza niczego niepodajezrewających mężczyzn.

Zanim nawet udało im się zamrużyć, broń wyposażona w tłumik błyskawicznie wypaliła w tył głowy każdego z nich.

Kiedy ostatnie ciało upadło, zostałem z jedyną osobą, której kiedykolwiek się bałem. Jego ciemne oczy były tak zimne jak zapamiętałem, gdy patrzył na mnie w dół. Musiałem sobie przypomnieć, że było tak już dawno temu. Stałem się całkowicie nowym zwierzęciem, odkąd odkryłem jak popieprzony on jest na serio.

- Jak mnie odnalazłeś?

- Czy to jest pierwsza rzecz, jaką mówisz do kogoś, kogo nie widziałeś przez cztery, pięprzone, lata?

- Oczekiwałeś tulenia i całuska w policzek, a może zapomniałeś faktu, że szybciej cię zabiję niż uścisknę twoją rękę?

- Jeśli kiedykolwiek odczujesz taką potrzebę, by do tego właśnie to sprowadzić, po prostu daj mi znać...

Pomachałem mu na pożegnanie.

- Mów cokolwiek chcesz powiedzieć i wyjdź.

- Nie przyszedłem tutaj na towarzyską rozmowę przy herbatce. Czas wracać do domu, a ja jestem twoją eskortą.

Śmiech eksplodował w moim wnętrzu, aż wypuściłem go z siebie.

- Jak rozumiem, nic się nie zmieniło. Nadal wydajesz się sądzić, że świat będzie uginał się przed Keiranem pieprzonym Mastersem. Cóż, ja już nie będę ślepo za tobą podążał. Kieruję sam sobą.

- Brzmisz jak cipka. Rozmawiałeś z Lake? - Wypuścił z siebie ciężki oddech i warknął. - Pieprzyć to. Masz dwie opcje - możesz sam dobrowolnie iść na swoich nogach... - zrobił pauzę, a w następnej sekundzie patrzyłem na lufę spluwy, wycelowanej prosto w moją głowę – albo ci pomogę.

- Naprawdę ją zabiłeś? - zapytałem napotykaając jego surowe spojrzenie. Skoro miał ochotę mnie zabić, jakie szanse miała z nim moja matka, nawet gdy on był w tak młodym wieku?

Czasami zastanawiałem się, czy w ogóle kiedykolwiek się go błagała i czy on na serio nie wiedział kim jest, kiedy zabił ją tak jak twierdziła Lake.

- Tak – odpowiedział bez pytania, lecz jego spojrzenie złagodniało, dając mi tym do zrozumienia, że nie był całkowicie pozbawionym uczuć draniem. Może Lake sprawiła, że złagodniał.

Nadszedł czas, by przetestować teorię.

- A teraz chcesz mnie zabić?

- „Chcę” nie brzmi właściwie wobec tego co czuję, młodszy braciszku. Powinienem cię zabić.

Obserwowałem, jak zaciska chwyt, a wypełnione wściekłością oczy ciemnieją, robiąc się prawie czarne.

- Śmiało. To nie jest tak, jakbym kręcił się wokół czegoś konkretnego.

- Tak masz. Po prostu jeszcze o tym nie wiesz i odmówiłem, aby robiła to dłużej sama, ponieważ jesteś tchórzem. - Wystrzeliłem z krzesła i zamaszystym krokiem podszedłem do niego tak blisko, że moja pierś przyciśnięta została do lufy broni.

- Odkąd tak bardzo ci zależy? - wywarczałem głębokim głosem. Przez sekundę wydawało się, że przez jedno złe słowo wybuchnę. Przypuszczałem, że będzie mówił tylko o Sheldon. Dziewczynie, której lata temu oddałem swoje serce. Ostatecznie zdecydowała ode mnie odejść, po tym jak po raz ostatni natknęliśmy się na siebie.

- Odkąd sprzątam po tobie. Nie masz pojęcia, co za sobą zostawiłeś, ale już wkrótce się dowiesz.

Groźba zawisała w powietrzu między nami i wpatrywaliśmy się w siebie w ciszy, pozwalając, aby oczy mówiły to, czego nie powiedziałyby nasze usta. Kieran nigdy nie był tym, który zatrzymywałby kogoś, więc wiedziałem, że dla niego musiało być to teraz dużą sprawą.

Po prostu starałem się nie przejmować. Ale ostatecznie zwyciężyła ciekawość.

- Co ja niby mam zrobić z tym całym bałaganem? Mam klienta, który pojawi się tutaj w ciągu godziny - zmieniłem temat, by uniknąć spojrzenia mu w oczy ponownie, ilekroć zmieniał się jego humor. Pomimo tego, że już wcześniej widywałem martwe ciała, nadal gdzieś w środku trochę szalałem, na widok zwłok leżących u naszych stóp. Keiran ledwo mrugał rzęsami.

- Musimy pozbyć się trupów.

- Jak? Ogólnie rzecz biorąc, jest pieprzony środek dnia. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu z powodu wysokich cen za wynajem biur.

- Po pierwsze zadzwoń i odwołaj wszystkie wizyty i zamknij miejsce – rozkazał. - Dam ich na zaplecze.



Resztę dnia zajęło nam pozbycie się ciał i posprzątanie lokalu. Czekaliśmy na zmierzch, zanim wykonaliśmy jakiś ruch. Dziękowałem swoim szczęśliwym gwiazdom, że nie zjadłem dzisiaj śniadania, gdyż cokolwiek bym tknął zostałoby przez moje ciało wyrzucone, kiedy pozbywaliśmy się ciał albo raczej ich kawałków.

- Możesz teraz iść – warknąłem, gdy nadal kręcił się po moim mieszkaniu, po tym, gdy do niego wróciliśmy. Nikt z nas nie odezwał się do siebie słowem.

- Wiesz, że do tego nie dojdzie. - Rozejrzał się po mieszkaniu z grymasem niezadowolenia na twarzy. Nigdy tak naprawdę w nim nie przebywałem, poza spaniem i braniem prysznic, więc miejsce było czyste.

- Masz jakiś problem z moim mieszkaniem? - Usiadłem na czarnej, skórzanej kanapie, gdzie pod poduszkami trzymałem ukrytą dziewięciocalową spluwę.

- Nieważne, jesteś gotowy, żeby się z tym pożegnać?

- Nigdzie się nie wybieram.

Wyrwałem broń spod poduszki. Keiran bez cienia strachu przesunął wzrok z broni na mnie tak, jakby spodziewał się takiego ruchu. Uśmiech na jego twarzy spowodował, że chciałem najpierw strzelić, a dopiero później zadawać pytania.

Problem polegał na tym, że właściwie on wierzył, że tego nie zrobię.

- To było chujowe zagranie. Jesteś lepszy niż to. Nauczyłem cię tego, więc jesteś.

- Wszystko, co udało ci się mnie nauczyć, to jak przejść przez życie robiąc ludzi w chuja wykorzystując przeciwko nim ich słabości. Taak, nauczyłeś mnie tak wiele.

- Nigdy nie byliśmy dobrymi ludźmi, Keenan. Czego oczekiwałeś? Byliśmy na to z góry skazani od chwili naszych narodzin. Może i byłem zabójcą, ale nie pieprzonym tchórzem.

- Więc nie chcesz znowu zrobić ze mnie tchórza?

- Nie.

Podszedł bliżej, mając nadzieję, że w ten sposób mnie zastraszy, ale nie dałem się tak, jak oczekiwał. Ostatecznie to on był tym, który nauczył mnie jak sprawiać, by ludzie się mnie bali bardziej, a ja miałem wzbudzać w nich strach.

- Uciekanie od twoich odpowiedzialności sprawia, że stajesz się tchórzem. Zostawiłeś je za sobą i nie patrzyłeś w tył.

- Je?

Byłem pewien, że zmieszanie było wypisane na mojej twarzy, lecz głośne wibracje jego telefonu go rozproszyły.

Gdy wpatrywał się w telefon, głęboka, pełna złości zmarszczka uformowała się na jego czole. Był nim tak pochłonięty, że całkowicie zapomniał o broni, którą trzymał.

Kiedy żyła pojawiła się na jego czole w końcu udało mi się zniżyć rękę. Ze złością uderzył w ekran, zanim przystawił telefon do ucha.

- Keiran!

Mogłem usłyszeć coś, co zabrzmiało jak krzyk Lake.

- Co się dzieje?

Wszystko co można było usłyszeć, to jej dobiegający z telefonu płacz. Mówiła coś jeszcze, ale nie udało mi się czegokolwiek zrozumieć, a kiedy Keiran przeklął do telefonu wiedziałem, że jego cierpliwość się skończyła.

- Kurwa, kochanie. Przestań płakać i powiedz mi, kto cię skrzywdził.

- Nie mnie. – Usłyszałem jej skomlenie. - Sheldon.

Moje serce potroiło swoje tempo, a zaraz potem czterokrotnie zwiększyło szybkość, kiedy usłyszałem imię Sheldon. Czy była ranna?

Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że zacisnąłem pięść, a paznokcie wbijały się głęboko w moją skórę, do chwili, gdy poczułem pierwszą kroplę krwi.

Nie usłyszałem reszty rozmowy

- Co nie tak z Sheldon?

- Keenan...

- Powiedz mi, do cholery, albo naprawdę cię zabiję. - Broń zadrżała w mojej ręce, kiedy wyraźnie poruszony patrzyłem, jak bierze głęboki oddech i przesuwa ręką w dół wzdłuż swojej twarzy.

- Sheldon została postrzelona. Ona...

Zanim w ogóle zdałem sobie sprawę, że wykonałem ruch, moja pięść połączyła się z jego twarzą.

ROZDZIAŁ 6

SHELDON

- NIE MUSIAŁAŚ DO NIEGO dzwonić.

Mój głos drżał z powodu tak wielu emocji, które obecnie czułam. Ból psychiczny był niczym w porównaniu do uczucia kompletnej bezsilności.

- Jaja sobie ze mnie robisz? Czy wiesz, jak będę miała przechlapane za to, że tak długo zwlekałam, by mu o tym powiedzieć? Zostałaś postrzelona w głowę i przez prawie dwadzieścia cztery godziny byłaś nieprzytomna. On mnie zabije!

- Zarówno ty jak i ja wiemy, że Keiran jest zbyt wielkim egoistą, by się ciebie pozbyć i nie zostałam postrzelona w głowę. To tylko draśnięcie.

- Sheldon, Kennedy zniknęła. Musimy mu powiedzieć. Im szybciej, tym lepiej.

- Ona ma rację, skarbie. Jeśli ktokolwiek wie, kto jest odpowiedzialny za jej porwanie, to właśnie on – odezwał się John.

Przyjechał kilka godzin temu. Lake musiała do niego zadzwonić, gdyż nie zdołała skontaktować się z Keiranem. Na szczęście odzyskałam przytomność na czas, by powstrzymać – nie, błagać – by zadzwoniła do niego, zanim porozmawiam z policją.

Wszyscy wiedzieliśmy, co się stanie, kiedy Keiran odkryje, że Kennedy zniknęła. Mógłby mnie po prostu zabić, tak samo jak tego skurwiela, który ją porwał.

Jeśli kiedykolwiek ją znajdziemy.

- Och, Boże.

Na samą myśl o potworach, które porwały Keirana, kiedy był niemowlakiem, opuszcza mnie szloch. Lake popędziła w moją stronę i zaczęła pocierać moje plecy. Wiedziałam, że była tak samo przerażona jak ja, aczkolwiek jej łatwiej było to ukrywać.

Ja, tak jak i wszyscy inni, byliśmy święcie przekonani, że porwanie w jakiś sposób było powiązane z przeszłością Keirana. Kto inny próbowałby przypadkowego, ryzykownego ataku w środku dnia, jeśli nie byłoby w tym czegoś większego do uzyskania?

Mitch.

To musiał być on. Już raz tak zrobił ze swoim własnym synem. Miałam całe mnóstwo powodów, by przypuszczać, że to on zrobił to Keendy. Ponownie udało mu się uciec i pozostawał w ukryciu przez cztery długie lata.

Keiran nigdy nie zaprzestał go szukać, mimo że my wszyscy uważaliśmy, że dług, którego nie potrafił spłacić, prawdopodobnie sprowadził na niego śmierć.

Ogarnęła mnie panika, gdy moja niepochamowana fantazja skierowała mnie do wyobrażenia sobie, gdzie mogło być moje dziecko. Czy było z nią wszystko okej, czy bardzo cierpiała z powodów, których nie rozumiała?

Z każdą mijającą sekundą jakaś część we mnie umierała.

I co gorsze, razem z Keiranem może powrócić ojciec mojej córki, a przecież on nie ma pojęcia o jej istnieniu. Zamknęłam oczy, modląc się w ciszy o to, żeby Keiran znalazł go jeszcze przed telefonem. Może i było to egoistyczne, ale zrobiłabym wszystko, żeby ochronić moje dziecko.

- Jesteś pewna, że przekazałaś policji wszystkie szczegóły - zapytała Lake n-ty raz.

- Jestem pewna. To wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie było wiele do zapamiętania.

Lecz to, co na zawsze utkwilo mi w pamięci, to krzyki mojej córki, kiedy siłą zabierano ją ode mnie.

Na szczęście kula jedynie drasnęła lewą stronę mojej głowy, ale było to wystarczające, bym straciła przytomność. Lekarz zapewniał mnie, że po zranieniu nie będzie blizny, lecz estetyka była ostatnią rzeczą o jaką się martwiłam. Wczoraj rano Keiran poleciał do Kalifornii, by sprowadzić Keenana do domu i był nieosiągalny w czasie, gdy wszyscy robili co mogli, aby odnaleźć Kennedy.

Kilkoro świadków, którzy znajdowali się w pobliżu, powiedziało, że została zabrana do czarnego vana bez tablicy rejestracyjnej. Mogłam tylko przypuszczać, że nie mogli pojechać daleko bez ryzyka bycia zatrzymanym. To cała nadzieja, jaką miałam.

- Jak długo... - Przerwałam, by odchrząknąć i przełknąć panikę. - Ile czasu minie, zanim się tutaj znajdzie?

- Może osiem albo dziewięć godzin? - Jej głos drżał, a na jej twarzy odmalowane było zdenerwowanie. - Twoi rodzice zadzwonili do Dasha i jak rozmawialiśmy wracał z Niemiec.

Tłumię w sobie przekleństwo, starając się zachować opanowaną twarz. Reakcja moich rodziców była obcesowa, ale wiedziałam, że Dasha zdecydowanie będzie o wiele gorsza.

Rodzice nie zrobili nic poza obwinianiem mnie za stratę Kennedy, i przepytywaniem na temat wszystkich moich działań, które podjęłam. Nienawidzili

mnie za to, że wyprowadziłam się z Kennedy, mimo że mieszkaliśmy trzydzieści minut drogi od nich. Uważali, że moja potrzeba bycia całkowicie niezależną, była egoistyczna z powodu tego, że urodziłam ją będąc młodą dziewczyną. Pozbawiałam córkę należnego jej dziedzictwa, jak powiedziałby mój ojciec.

Od chwili, gdy Kennedy wzięła swój pierwszy oddech, brakowało jej tylko jednego, i był to jej ojciec. Nawet jeśli tak było to, była kochana tak, jakby miała dwoje rodziców zamiast jednego.

Lake zawsze powtarzała, że może było to spowodowane ich zmartwieniem. Udowodniłam im, że nie mieli racji i pokazałam swoją postawą, że ciąża nastolatki nie zawsze musi zakończyć się katastrofą.



Jak tylko zakończyłam rozmowę telefoniczną z Dashem, Keiran wpadł przez drzwi cały wzburzony. Mogłam powiedzieć po jego rozczochranych włosach, że od dłuższego czasu przesuwiał przez nie palcami. Miał zaciśniętą szczękę i wyglądał na gotowego do walki z każdym i wszystkim, co stanęłoby na jego drodze.

To była ostatnia moja myśl, zanim mój umysł ogarnęła kompletna pustka. Poznałam osobę podążającą za Keiranem, jedyną, która kiedykolwiek wprawiała w ruch moje serce i jednocześnie je łamała.

Wydawało się, że ponownie Bóg zignorował moje modlitwy, ponieważ był to Keenan Masters, moja pierwsza miłość. Przede mną stanął mój pierwszy zawód miłosny i ojciec mojego zaginionego dziecka.

Nie wymawiając nawet słowa, od razu dało się zauważyć, że nie było w nim już nic z chłopca, w którym się zakochałam. Powinna być jakaś skrupulatnie wypracowana metoda radzenia sobie z sytuacją, kiedy to w biały dzień, ponownie stajesz ze swoją miłością twarzą w twarz. Nawet, jeśli tak jak nasza, była zniszczona.

Patrzył na mnie stojąc w drzwiach z brakiem zainteresowania. Zniknął jego irokez, zastąpiony czupryną ciemnych włosów, które nadal utrzymywał w nastroszonej formie. Jego szczeka straciła swoją chłopięcą młodość i stała się mocno zarysowana. Usta nadal były pełne i idealne do całowania. Długie rzęsy sprawiały, że oczy miały zwodniczo figlarną osobowość. Ubrany był w swoje charakterystyczne ciemne ubrania. Nadal mogłam zobaczyć, że jego ciało pokryte było tatuażami. Widoczne były spod jego krótkich rękawków i musiały przynajmniej, że nawet one wydawały się niebezpieczne.

- Jak się czujesz?

Dźwięk szorstkiego głosu Keirana wyrwał mnie z transu. Wzrok Keenana był bardziej niż rozpraszający. Za pomocą jednego spojrzenia komunikował się, dając mi do zrozumienia jak bardzo chciałby mnie skrzywdzić, lecz tym razem swoimi gołymi rękami. Po tych czterech latach nadal potrafiłam go odczytać.

- Odrobinę obolała, ale lekarz powiedział, że powinnam być wypisana rano jak tylko się uspokoję.

Jak ktoś mógł w ogóle pomyśleć, że uda mi się zrelaksować, wiedząc, że moja córka była gdzieś na zewnątrz sama i w dodatku bez ochrony? Psychicznie przygotowywałam się do walki, która będzie musiała nastąpić, kiedy Keiran dowie się, że Kennedy zniknęła.

- Proszę, Keiran musisz mnie stąd teraz zabrać.

Zdecydowałam, że jak tylko znajdziemy się na bardziej prywatnym gruncie, wszystko mu powiem. Minęło już dwadzieścia cztery godziny i policja zdążyła mnie już ostrzec, że pierwsze 48 h jest decydujące.

Wydawało się, że mnie nie słuchał, gdyż rozglądał się po szpitalnym pokoju.

- Gdzie jest Kennedy? Kto się nią zajmuje? Została zraniona? - Keiran

wybuchnął serią pytań szybciej niż umiałam na nie odpowiedzieć. Lake zbladła, cofając się w najbliższy kąt z dala od niego.

- Ja... ja muszę ci powiedzieć...

- Kim jest Kennedy? - zapytał Keenan bez zbytniego zainteresowania.

Zanim udało mi się odpowiedzieć, drzwi zostały otwarte i do środka weszli moi rodzice wraz z dwójką mężczyzn, których nie rozpoznawałam. Mieli na sobie zwyczajne ciemne jeansy i koszulki z kołnierzykiem, ale poważne spojrzenia na twarzach mówiły, że wcale nie byli zwyczajni.

- Sheldon, to są mężczyźni, których zatrudnił, by odnaleźli Kennedy - oznajmił mój ojciec.

- Tak, proszę pani. Jestem Greg, a to jest Vick. - Mężczyzna z długimi blond włosami przedstawił siebie i swojego partnera. - Będziemy pomagać policji znaleźć pani córkę.

Brak zainteresowania w jego głosie sprawił, że zaczęłam zastanawiać się nad ich przydatnością w całej tej sprawie. Zaniedbany strój i niechlujny zarost nie miały nic wspólnego z profesjonalizmem. Jego partner wyglądał nawet gorzej. Wyglądało to tak, jakby właśnie przed chwilą skończył tarzać się w ziemi. To nie byli zwyczajni mężczyźni, których zatrudniał mój ojciec, kiedy potrzebował interwencji w czymś na czym mu zależało.

- Co, do kurwy, masz na myśli mówiąc *odnaleźć*? - warknął Keiran.

- Cóрка? - wykrztusił Keenan. Udało mi się usłyszeć złość i osąd w jego głosie, tak jakby miał do tego prawo, bez zaproszenia powracając do mojego życia.

Jeśli wcześniej sądziłam, że bracia byli przerażający, i to nie miało to nic wspólnego z widokiem ich wpatrujących się teraz we mnie.

- Jeszcze im nie powiedziałaś? - zapytała mama.

- N-nie. Miałam zamiar, zanim nam przeszkodziliście.

- O Boże.

- Będzie lepiej, jeżeli w ciągu dwóch sekund ktoś mi powie, co tu jest grane – zagroził Keiran.

- Wczoraj rano, zaraz po wizycie u okulisty, dwóch mężczyzn uprowadziło Kennedy. Facet pojawił się znikąd i otworzył drzwi samochodu, kiedy zaparkowałyśmy na stacji benzynowej. Zostałam postrzelona przy próbie powstrzymania ich przed zabraniem malej. Nie mam pojęcia kim oni byli albo dlaczego ją porwali...

- To jest powód, dla którego tutaj jesteśmy, ma'am – wtrącił detektyw. - Potrzebujemy listę wszystkich przyjaciół, znajomych, członków dalszej rodziny, sąsiadów, łącznie z listonoszem, każdego, kto mógł mieć kontakt z dzieckiem przed porwaniem.

- Jak, do chuja, mogłaś do tego dopuścić? - Keiran gniewnie gestykulował, kompletnie ignorując pytania detektywów.

Nie miałam możliwości udzielenia żadnej odpowiedzi, gdyż Lake wyleciała z rogu pokoju wrzeszcząc mu w twarz:

- Ona do niczego nie dopuściła, Keiran. - Dźgnęła go w pierś palcem, popychając w stronę ściany. - Spójrz na nią. Popatrz na to, gdzie się teraz znajduje. Nie widzisz, palancie, że zrobiła wszystko co mogła, żeby uratować Kennedy. To o jej dziecku rozmawiamy. To nie Sheldon powinniśmy winić, więc skończ, bo wcale nie pomagasz.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej o tym gównie?

- Ponieważ chciałam, żebyś bezpiecznie wrócił do domu. Oboje wiemy, że byś się wściekł, a teraz jesteś potrzebny Kennedy. - Spojrzała z obrzydzeniem w stronę Keenana. - Potrzebuje was obu.

Keenan uniósł brew, ale na szczęście o nic nie zapytał. Albo nadal nie miał pojęcia kim była dla niego Kennedy, albo był zbyt wielkim kutasem, który niczym się nie przejmował. Skrycie miałam nadzieję, że to mu już minęło.

- Dzieciaki, na serio musimy zacząć, jeśli chcemy jak najszybciej sprowadzić Kennedy do domu – przerwał pan Chambers.

Śledczy prowadzący odchrząknął, wyciągając coś do pisania i tablet z rysikiem.

- Tak. Zacznijmy od jej wieku. Ile ma?

- Żartujesz sobie, kurwa? - warknął Keiran. - Pozwól, że przedstawię to tak... jest kurwa zbyt młoda, by przeżyć samodzielnie. Czy miałoby to znaczenie, gdyby była starsza lub młodsza?

- Zrozum, dzieciaku. Siedzę w tym biznesie wystarczająco długo, by wiedzieć, co robię. Twoja panika i wtrącanie się doprowadzi do śmierci tej młodej dziewczynki.

Och, cholera.

Keiran znalazł się na nim, zanim facet skończył swoją tyradę. Nim ktokolwiek mógł zareagować, złapał za jedno ze szpitalnych krzeseł waląc nim wielokrotnie w łeb detektywa, do momentu, aż ten stał się zmiętym bałaganem w rogu pomieszczenia.

Trzeba było rąk wszystkich osób, żeby go powstrzymać. Ku zaskoczeniu, udało się to zrobić Keenanowi, który obezwładnił go na tyle, żeby zatrzymać go

przed zabiciem mężczyzny.

Moja uwaga przesunęła się do pielęgniarki wchodzącej do pokoju, by zobaczyć o co cały ten hałas i szybko wylatującej z powrotem, by zadzwonić po pomoc albo na policję lub obydwu.

- Keiran! - krzyknęła Lake. Płakała histerycznie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak szybko biło moje serce, zanim maszyna, do której byłam przypięta nie zaczęła wydawać dźwięku. Rękami zaciskałam prześcieradła jednocześnie chcąc powstrzymać drżenie.

Skoro Keiran zareagował tak silnie ze względu na Kennedy, kiedy była tylko jego siostrzenicą, to w takim razie jak zareaguje Keenan, kiedy odkryje, że była jego córką?

Kilka kolejnych chwil zajęło mi zdanie sobie sprawy, że wszyscy oprócz mojej mamy opuścili pokój. Vick właśnie podniósł swojego nieprzytomnego partnera i wyniósł go z pokoju.

- Gdzie wszyscy poszli?

- Twój ojciec i John zabrali Keirana, by się uspokoił. Lake i Keenan poszli za nimi.

- To jest złe. Kim są ci faceci? Nie pracują dla taty.

- Nie, ale ludzie twojego ojca są zawałeni robotą z czymś innym, a oni byli jedynymi, których udało mu się znaleźć w tak krótkim czasie.

- Czymś innym? To jest to? Tata korzysta tylko z najlepszych. Czy chcesz mi powiedzieć, że moja córka – twoja wnuczka – nie jest ważniejsza?

- To nie tak, Sheldon. - Wargi matki zacisnęły się ze złości. Idealne rysy jej twarzy wydawały się zepsuć i stały się niemal brzydkie, kiedy się we mnie

wpatrywała.

- Pozwól, że zgadnę... interesy? To były zawsze interesy. Interesy zawsze stawiano przed nami, nawet jeśli były legalnym problemem, który musieli posprzątać. Nie mogliśmy i nie powinniśmy nigdy splamić honoru rodziny.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób?

- Cokolwiek, matko. Łapię. Moja córka może i nie ma dziadków po swojej stronie, ale ma mnie... - Przerwałam, kiedy naszła mnie myśl. - Wolałabyś, żeby nigdy jej nie znaleziono? Czy jej zniknięcie ocali dobre imię rodziny i wizerunek?

- Sheldon Chambers, skąd się to bierze? Wypraszam sobie, jak ty się wyrażasz

- Ty i ojciec nawet nie próbowaliście utrzymać w sekrecie swojej nienawiści do faktu, że Kennedy była z nieprawego łoża.

- Nie nienawidzę swojej wnuczki. Jak śmiesz!

- Nie, ale masz do niej pretensje. Nienawidzisz mnie za posiadanie jej.

- Zawsze chcieliśmy dla ciebie dobrze, Sheldon. Nigdy nie wspierałam ciebie, gdy umawiałaś się z tym chłopakiem, a potem jeszcze znieważylaś nas bardziej, mając jego dziecko. Jego rodzina nie jest nikim innym, jak pospolitymi kryminalistami ukrywającymi się za ich skradzionym majątkiem. Jeśli zapytasz mnie o zdanie, to powiem ci, że powinni byli już pozwolić linii swojej rodziny umrzeć wraz z tymi młodymi chłopakami.

- Jesteś ciężkim przypadkiem, mamó. Czy tata myśli tak samo?

- Oczywiście. Zarówno twój ojciec jak i ja pracowaliśmy ciężko, aby zapewnić tobie i Dasherowi wszystko co najlepszego życie może zaoferować. Następnie ty odrzuciłaś to wybierając głupoty.

- Zatem, dlaczego pomagałaś Keiranowi, kiedy wpadł w kłopoty?

- Ponieważ gdybyśmy tego nie zrobili, twój brat tak naiwny jak lojalny zrobiłby to samodzielnie. Nie mogliśmy ryzykować, że nasze nazwisko zostanie zmieszane z błotem wraz z jego.

- Nie możesz nadal decydować o naszym życiu. Nie masz prawa.

- Mam całkowite prawo, Sheldon. Tak długo, jak nosisz nasze nazwisko będziesz zachowywać się stosownie.

Niski, niebezpieczny warkot od strony drzwi powstrzymał mnie przed odpowiedzią.

- Zatem może nadszedł czas, aby przestała je nosić.

Opadłam z powrotem na poduszki, chcąc tak po prostu zniknąć. Przeżuwałam wargę ze strachu, zastanawiając się, ile z tego słyszał.

- Czyje nazwisko powinna nosić? - zadrwiła matka. - Twoje?

- Na pewno byłoby jej z nim lepiej - opowiedział Keenan z szerokim uśmiechem.

Co, do cholery, miał przez to na myśli?

- Nie sądzę.

Matka obserwowała go jakby nie był niczym lepszym niż robak, którego chciałaby zmiażdżyć pod swoim drogim członkiem.

- Zabawne jest to, że patrzysz na mnie tak, jakbym był śmieciem, lecz to twoja córka ma nieślubne dziecko.

Ból uderzył w moją pierś, a żołądek zacisnął się w supeł z powodu znieważającego lekceważenia z jakim o mnie mówił. Wiedziałam, że jego komentarz

dotknął nie tylko mnie, ale i moją mamę.

- Jest mi prawie przykro, że przegapiłem twoją desperacką próbę ratowania swojego arystokratycznego gównianego nazwiska.

W przeszłości mama i Keenan byli dla siebie mili. Nawet przez długi czas wierzyłam, że go akceptowali, pomimo naszego burzliwego związku. Tak było do czasu, kiedy zaszłam w ciążę, Keenan wyjechał, a oni nie ukrywali już swojego niezadowolenia.

Musiałam jak najszybciej załagodzić sytuację, więc zaczęłam trajkotać:

- Keenan, przestań. Mamo...

- Wydajesz się być kompletnie nieorientowany w sytuacji, jeśli myślisz, że możesz z góry patrzeć na moją córkę. To ty wpakowałeś ją w tarapaty.

Och, kurwa.

Już wyobrażałam sobie, co działo się w głowie Keenana, kiedy składał w całość słowa matki.

- Mamo, to nie jest odpowiedni czas. Keenan, jest coś co muszę ci powiedzieć, ale to nie może być teraz. Nie tutaj.

- Czy mogłabyś, proszę, powtórzyć? - Domagał się Keenan, ignorując moją prośbę.

- Kennedy ma trzy lata. Policz sobie.

ROZDZIAŁ 7

KEENAN

- ONA MA TYLKO TRZY LATA - powtórzyła poczwara, jakbym był jakimś kretyńcem. W pewnym sensie, chyba od początku nie byłem w stanie tego pojąć. Jeżeli Melissa próbowała powalić mnie na tyłek, to jej się udało.

Trzy.

Trzy lata.

Trzy *pieprzone* lata.

Nie obrażałbym nawet swojej inteligencji przez matematykę.

Kennedy była moja.

Moja.

I ta suka ukrywała ją przede mną.

Wiedziałem, że to ja uciekłem, ale musiałem się zastanowić czy Sheldon kiedykolwiek by mi powiedział. Jedno spojrzenie i widać było, że snuła domysły, nerwowo jąkała się, a jej twarz pobiadła.

Nie chciała, żebym wiedział.

Czy ja w ogóle chciałem wiedzieć?

Kiedy zgodziłem się wrócić do domu, planowałem, że będzie to jedynie tymczasowe. Zrobiłbym wszystko, żeby nigdy więcej nie zobaczyć Sheldon i miałem zamiar wykorzystać pierwszą otrzymaną szansę, by się wymigać i zniknąć na kolejne cztery lata.

Nigdy nie spodziewałem się, że wrócę do domu, stawię czoła jej, jako matce mojego dziecka. Mojego *zaginionego* dziecka.

Dwóch mężczyzn weszło do pokoju, podczas gdy ja starałem się znaleźć sposób, aby rozwikłać tę popieprzoną sytuację.

Tym razem byli to detektywi z FBI, którzy przyszli, żeby przepytąć Sheldon. Zastanawiałem się, czy już coś mieli, skoro tak szybko byli z powrotem.

Słuchałem uważnie, kiedy Sheldon przechodziła przez szczegóły z detektywami, ale jej usztywniony kręgosłup powiedział mi, że była bardzo świadoma mojej obecności. Nawet teraz, obserwowała mnie kątem oka.

Pieprzyć ją. Podeszedłem bliżej łóżka i pozwoliłem, aby moja ręka powędrowała niżej po poręczy. Jej małe westchnięcie było ledwo słyszalne, ale wyłapałem to. Napawałem się ideą sprawienia, że czuła się niekomfortowo. Mimowolnie wyobraziłem sobie, że ograniczam ją barierką, sprawiając, że błaga o przebaczenie i miłosierdzie. Kiedy mój kutas drgnął, skarciłem się mentalnie. Teraz to nie czas na to, ale wkrótce będzie. To była jedyna obietnica, poza tą o znalezieniu córki, o której nigdy się nie dowiedziałem.

Ostrzegałem ją, a teraz mogłem spełnić obietnicę, którą złożyłem cztery lata temu. Nie zdawałem sobie sprawy, aż do tego momentu, że to było dokładnie to, czego chciałem. Po prostu potrzebowałem doskonałego alibi.

- Ona jest moja? - Planowałem, że poczekam aż dorwę ją samą, ale wraz z moim opanowaniem wyleciało to przez okno.

Nie zdawałem sobie sprawy, że płakała, dopóki błyskawicznie nie obróciła głowy. Jej bursztynowe oczy wypełniał ból i strach, i po raz pierwszy poczułem się jak kutas.

Nie podobało mi się to nawet przez jedną, pieprzoną chwilę.

Nie dałem sobie czasu na myślenie czy racjonalizację. Chwyciłem ją za kark, aby nie uciekła i tuż przed detektywami zlizalem jej łzy, zaczynając od kącika ust. Powtórzyłem torturę po drugiej stronie jej twarzy i cieszyłem się urywanym oddechem i rozpaczliwym sposobem w jaki chwyciła moje ramiona.

Czy to było po to, aby mnie trzymać blisko, czy żeby odepchnąć?

Tak naprawdę nie miało to znaczenia, bo od tej chwili, będzie miała do czynienia z tym, czego ja chcę.

- Keenan...

- Zanim coś powiesz, chcę żebyś wiedziała, że nie ma znaczenia jakie wymówki czy bzdury masz zamiar na mnie zrzucić. - Opuściłem usta do jej ucha upewniając się, że tylko ona mnie słyszy. - Pamiętasz, co ci obiecałem?

Ku mojemu zdumieniu skinęła głową, chociaż jej oczy rozbłysły gniewem. Cóż, było do dupy. Też byłem zły.

Detektyw, który zadawał większość pytań, wybrał ten moment, aby przerwać.

- Przepraszam, ale czy jesteś krewnym?

Oderwałem oczy od Sheldon na tyle długo, żeby odpowiedzieć zarośniętemu detektywowi.

- No. - W odpowiedzi ciasno chwyciłem jej szyję i zażądałem: - Dlaczego nie powiesz miłemu detektywowi, kim jestem?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, w krótkim okresie czasu, którego potrzebowała, żeby odpowiedzieć, umarłbym śmiercią nagłą a gwałtowną.

- On jest... - zatrzymała się, by wziąć głęboki, drżący oddech. - To jest jej ojciec.

Zuch dziewczyna.

Teraz kiedy mieliśmy to już z głowy, mogłem skoncentrować się na tym, żeby zapłaciła za kradzież mojego nasienia i trzymanie jej z dala ode mnie.

- A czy byłeś obecny w momencie zdarzenia?

- Kiedy moja córka była odbierana od jej matki? Nie. - Zanim dokończyłem odpowiedź, upewniłem się, aby napotkać wzrok Sheldon. - W momencie *zdarzenia*, w ogóle nie byłem świadomy jej istnienia.

Z jakich podręczników ci ludzie korzystali?

- Pani Chambers. Ponieważ pierwszy raz słyszymy o ojcu dziecka, ponownie prosimy o sporządzenie pełnej listy krewnych i znajomych. To może mieć związek.

Czy ten skurwiel właśnie zasugerował, że miałem z tym coś wspólnego?

- To dlatego, że on uciekł przed jej narodzinami. - Głos Melissy przerwał nasze połączenie, gdy obydwie od siebie odskoczyliśmy.

- Co to ma za znaczenie? To ty się jej stąd pozbyłaś?

- Wystarczy, wy dwoje... - zbeształa nas Sheldon. Wystarczył grymas bólu, gdy chwyciła się za głowę, żebym na chwilę się uspokoił. Najpierw musiałem stać się tym który zaopiekuje się nią, by wróciła do zdrowia.

- Nastąpił mały postęp. Jedna z kamer nieopodal stacji benzynowej skąd twoja córka została zabrana, uchwyciła na zdjęciu tył furgonetki przejeżdżającej na czerwonym świetle.

- I myślicie, że to byli ludzie, którzy ją porwali?

- Ten sam czas. To samo miejsce. Furgonetka nie miała żadnych tablic, więc nie możemy jej namierzyć. Może minąć jakiś czas, zanim będziemy mieli coś konkretnego.

- A kiedy tu jesteście, kto prowadzi poszukiwania?

- Mamy najlepszych ludzi, tak samo z policji stanowej jak i miejskiej, przeczesujących miasto w poszukiwaniu jej.

- A co, jeśli nie ma ich w mieście? – naciskałem, pozwalając ukazać się mojej pogardzie.

Zaczął poświęcać mi baczniejszą uwagę, kiedy tak wpatrywaliśmy się w siebie.

- Najpierw przeszukujemy najbliższy teren, aby wykluczyć możliwość uprowadzenia przez rodzinę.

- Na przykład?

- Rozczarowany rodzic, który zdecydował się wziąć sprawy we własne ręce i odsunąć dziecko od legalnego domu, ponieważ był niezadowolony z posiadanych praw rodzicielskich.

- Ach, tak? – Wiedziałem, co sugerował. – A co, jeśli po prostu chciał ukarać drugiego rodzica? To dlatego ja bym to zrobił.

Westchnienie Sheldon wypełniło pokój. Obserwowałem ją kątem oka, trzymając detektywa pod moim twardym spojrzeniem.

- Keenan?

- Chcesz coś wyznać?

- Jesteś idiotą? O mojej córce dowiedziałem się dopiero jakieś dwadzieścia minut temu.

- Musimy zajrzeć we wszystkie kąty. Naszym obowiązkiem jest przeprowadzić dokładne rozpoznanie.

- Twoim obowiązkiem jest odnalezienie mojej córki.

- Twojej córki? – warknęła ostro Sheldon. – Ona nie jest twoją córką. Może dołożyłeś się do jej puli genetycznej, ale ona nie należy do ciebie.

Detektywi wyszli z ironicznymi uśmieszkami na twarzy. Poczekalem, aż opuszczą pomieszczenie, zanim podszedłem, by zamknąć drzwi.

- Czy zechciałabyś to powtórzyć? – Utrzymałem mój ton spokojnym i mówiłem powoli, dając sobie czas na przemyślenie następnego ruchu.

- Nie możesz tak po prostu wrócić i stawiać roszczenia do mojej córki, jakbyś miał jakieś prawa.

W końcu odwróciłem się od drzwi i za sprawą tylko jednego spojrzenia, zaczęła wycofywać się, opierając o poduszki, kiedy podszedłem do niej. Samoświadoma objęła się rękami, ale nie pozwoliłem jej się ukryć. Nie tym razem. Szybko objąłem dłonią jej podbródek i uniosłem twarz, abym mógł spojrzeć jej w oczy.

- Więc mówisz, że to nie mój kutas wypełniał twoją cipkę dochodząc? To nie moje ziarno rosło wewnątrz ciebie? To nie mnie widziałaś za każdym razem, gdy patrzyłaś jej w oczy?

- Nie. Wcale tego nie mówię. To co mówię to to, że nie ty obserwowałeś, jak rosła we mnie. To nie ty oglądałeś, jak przychodziła na ten świat. To nie ty pomagałeś uczyć ją pierwszych słów, które wypowiedziała. Jestem jej matką, ale jestem też

jedynym rodzicem, jakiego kiedykolwiek znała. Ona cię nie potrzebuje. My cię nie potrzebujemy.

- Tak może było, ale teraz jestem tu, suko, i nigdzie się nie wybieram. – Może wcześniej mogłem od niej odejść, ale nie było możliwości, żebym mógł zrobić to ponownie. To była groźba – nie obietnica – uczyniłem ją w nocy. Wtedy, kiedy zostawiłem ją przywiązaną do łóżka, aby jej rodzice ją odnaleźli.

Lake wskoczyła przez drzwi ze spojrzeniem wypełnionym strachem, podobnie jak Sheldon, była gotowa zripostować. Jej klatka piersiowa unosiła się ciężko w górę i w dół, jakby przebiegła kilometr, a nie weszła tuż zza drzwi.

- Aresztują go!



Wszystko momentalnie wybuchło w chaosie i po raz enty w moim życiu patrzyłem, jak mój brat był zakuwany w kajdanki.

Wszyscy w okolicy zatrzymali się, by popatrzeć na tę scenę. Lekarze, pielęgniarki i pacjenci zdawali się zapomnieć czym się zajmowali, kiedy lokalnemu złemu chłopakowi odczytywano jego prawa. Keiran szedł spokojnie, a co bardziej zaskakujące, to Lake i John wykrzykiwali niekończące się przekleństwa i obelgi. Nieważne, że Keiran prawdopodobnie umieściłby mężczyznę w szpitalu, za sprawą swojej gwałtownej wściekłości.

Chambersowie skupili się w odległym kącie. Ojciec Sheldon rozmawiał przez telefon, bez wątpienia dzwoniąc do prawnika, aby wyciągnął Keirana z kłopotów. Obserwowałem go, jak łapie kontakt wzrokowy z Johnem, człowiekiem, którego przez osiemnaście lat uważałem za swojego ojca. Jakaś niewypowiedziana

konwersacja przebiegła między nimi, a następnie za oficerami, w towarzystwie Keirana wsiedli do windy.

Lake podeszła, kładąc rękę na ramieniu Keirana.

- Trzymaj się, kurwa, z dala ode mnie – warknął na nią. Nienawiść i gniew rozbłysły w jego oczach i po sposobie w jaki się cofnęła, wiedziałem, że zaskoczyło ją to i zraniło.

Uśmiechnąłem się, gdy zrozumiałem, że nie wszystko było idealne w tym świecie *żyli długo i szczęśliwie*. Zawsze mnie to intrygowało.

Korytarz opustoszał, a po zamknięciu drzwi windy stałem wpatrując się w pustą przestrzeń, zastanawiając się, co powinienem zrobić w następnej kolejności.

- Co się dzieje? - zapytała Sheldon, stojąc w drzwiach sali.

- Nie powinnaś być w łóżku?

Uniosła brew i oparła dłoń na biodrze.

- Czy nie powinienes uciekać?

Wszedłem w jej przestrzeń, aż moje biodra docisnęły się do jej i owinałem jej błyszczący kosmyk wokół palca. Dla mijających nas ludzi, wyglądało to na prosty uścisk między kochankami, a nie pokaz władzy, czym naprawdę było.

- Mam nadzieję, że będziesz miała tyle samo do powiedzenia, kiedy będę miał cię na osobności i nagą.

- Teraz jesteśmy sami - zakwestionowała. – Ale nagiej, nie będziesz miał mnie nigdy.

- To co mam zamiar ci zrobić, nie udźwignie ciężaru świadków. Nic nie przyniesie mi większej przyjemności niż ukaranie cię, aż do twoich granic. Mam

zamiar sprawić, że będziesz krzyczała dla mnie, Shelly, a kiedy to zrobisz, będziesz błagała.

Tak jak ty sprawiłaś, że błagałem.

Przewróciła oczami i zadrwiła.

- Brzmisz jak twój brat.

- Ja jestem moim bratem. - Nawet ja nie wyczuwałem determinacji w moim głosie. Dowód mojego twierdzenia leżał w tym, co pomogłem mu zrobić niecałe dwadzieścia cztery godziny temu.

- Mam zamiar cię skrzywdzić, Sheldon, i nie tylko tam, gdzie zaboli najbardziej. - Dotknąłem jej obojczyka, a następnie przeklinając sukienkę za to, że trzymała mnie z daleka od dotykania jej bezpośrednio, prześledziłem palcem po jej klatce piersiowej.

- Więc po prostu spodziewasz się zacząć na nowo tam, gdzie skończyliśmy?

- Drugie szanse potrafią być śmiertelne, ale raz puściłem cię wolno. Teraz jesteś moja.

- Nie chcę cię kochać ponownie, Keenan. To nie jest coś, co mogę przetrwać po raz drugi.

Roześmiałem się, bo nie wiedziałem, jak inaczej zareagować. Mieliśmy niedokończone sprawy, ale jedyną rzeczą jaką czułem, był gniew i pożądanie. Nie było tu miejsca na miłość.

- Nie chcę twojej miłości. Chcę tylko ciebie. - Nie zdawałem sobie sprawy jakie to było prawdziwe, dopóki na głos nie wypowiedziałem tych słów.

- Czy to nie to samo?

- Już nie - wyszeptałem niechętnie.

Odstawiła przedstawienie ukrywając to, ale nie tęskniłem za udręką, która zabłysła w jej oczach, zanim stały się zimne, wściekłe plamy bursztynu.

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Keenan... i *mojej* córki.

- Zamierzam odnaleźć naszą córkę, więc trzymaj się, Sheldon. Zobaczymy się razem, wkrótce.

Nakrywając jej usta swoimi, rozbroiłem ją i skradłem oddech jednocześnie, i pieprzcie mnie, jeśli nadal nie smakowała tak dobrze jak zawsze.

Zamierzałem moją misją zniszczyć to.

ROZDZIAŁ 8

SHELDON

MINAŁ TYDZIEN, odkąd miałam jakieś wieści czy też widziałam Keenana, a nadal czułam jego pocałunek, jakby stał tu teraz i całował mnie do nieprzytomności. Ogromna, przerażona część mnie liczyła na to, że zmieni zdanie i wróci do jakiegokolwiek dziury, z której się wyczołgał – lub znając Keirana, będzie silnie zdeterminowany do pozostania w ukryciu.

To przypominało mi, że obecność Keenana tutaj była jego winą. Gdyby nie nalegał, aby go odnaleźć, nie byłabym taka przerażona.

Tylko gniew był bardziej podobny, bo pomimo tego, co powiedziały moje usta, moje serce wciąż biło dla niego. Wiedziałam o tym w momencie, w którym moje oczy ponownie na nim spoczęły – wszystko między nami mogło się zmienić, ale moje uczucia pozostały.

Myśl o nim wciąż posiadającym jakąkolwiek część mnie, była wystarczająca, aby doprowadzić mnie do szaleństwa.

Czułam, jakbym umierała od wewnątrz, ale w tym samym czasie żyła ponownie.

Ale już dłużnej nie byłam naiwną nastolatką. Byłam matką małej dziewczynki, którą musiałam chronić, a przeszłam zbyt wiele, żeby się poddać ponownie.

W ciągu tych ostatnich czterech lat, z czasem mniej chodziło o romans z nauczycielką, a bardziej o fakt, że uciekł i zostawił mnie z roztrzaskanymi kawałkami naszej miłości.

- Nie mogę uwierzyć, że to tak długo trwa – warknął Dash, chodząc w tę i z powrotem. Siedziałam na kanapie w moim salonie, czując się, jak besztane dziecko czekające na karę.

Keiran nadal nie został zwolniony z aresztu, a śledztwo zmierzało donikąd. W poszukiwaniu Kennedy przeczesałismy każdą ulicę, aleję, a czasami zapuszczaliśmy się nawet w miejsca, które wyglądały na opustoszałe.

Pomagałam w poszukiwaniach pomimo protestów wszystkich. Lekarz kazał być mi ostrożną, bo chociaż pocisk tylko drasnął moją skroń, jakikolwiek uraz po lewej stronie mózgu mógłby mieć wpływ na mój wzrok, mowę i zdolność poruszania się prawej strony.

Teraz naszą jedyną nadzieją było to, że Keiran mógł nas naprowadzić na ślad porywacza. Wniosek o kaucję został odrzucony, a widzenia były ograniczone, kiedy prywatny detektyw wniósł zarzuty. Pograżając Keirana był całkowicie niewzruszony, może nie tyle w odwecie za zranienie, ale za cios raniący jego ego.

Rozdanie dyplomów miało być za tydzień, co oznaczało, że również zakończenie szkoły ominie Keirana. Lake była zdruzgotana i od jego aresztowania koczowała u mnie. Powiedziała, że nie mogłaby znieść powrotu do Arizony i zostawić go za sobą, pomimo tego, jak potraktował ją podczas aresztowania. A więc wykorzystywałyśmy się nawzajem dla pocieszenia.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu pomyślałam o Willow i o tym, co by powiedziała lub zrobiła, gdyby tutaj była. Minęły trzy lata, odkąd z nią rozmawiałam i jeszcze dłużej, odkąd ostatnio ją widziałam. Powiedziałam sobie, że będę silna, ale zabolalo mnie, kiedy postanowiła zostawić nas wszystkich za sobą. Całkowicie

zerwała kontakt, a nawet trzymała się z daleka od SixForks.

Dash nigdy jej nie wspominał, ale wiem, że jego musiało to dotknąć dwa razy mocniej niż mnie. Nazwij to bliźniaczą intuicją.

Lake przyznała się do zrujnowania ich przyjaźni, kiedy zdecydowała się podążyć za Keiranem do Arizony. Pomimo pokażnej kartoteki, Arizona zaoferowała Keiranowi i Dashowi stypendium sportowe na Duke w Wisconsin i w Kentucky. Jednakże Keiran był gotowy je odrzucić, jak tylko Lake powiedziała mu, że odkąd były małymi dziewczynkami, razem z Willow planowały pójść razem do college'u. Nebraska była tym wyborem, gdzie razem mogły studiować nauki humanistyczne – Willow włókiennictwo i modę, a Lake nauczanie.

Jakimś sposobem Lake udało się przekonać Keirana, że związek na odległość zadziała i że ona nie może być przyczyną rezygnacji Keirana z własnych marzeń. Dlatego studiowali na oddzielnych uczelniach.

Prawda o nowych miłościach na odległość jest taka, że wystarczy jej na semestr. Willow ciężko przyjęła przenosiny Lake do Arizony, zwłaszcza po tym, jak matka Willow wyrzekła się jej za upieranie się przy decyzji o ukończeniu kierunku mody. Jej matka nie akceptowała kariery, która jak wierzyła, nie oferuje przyszłości i bezpieczeństwa.

W ciągu całego semestru Willow nie dawała znaku życia. Lake, Keiran i Dash poszukiwali jej, aby dowiedzieć się, że już dłużej nie uczęszczała do szkoły w Nebrasce. Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że nie wróciła do domu, zmartwienie przerodziło się w złość. To było tak, jakby po prostu zniknęła.

- Sheldon... Sheldon!

Głos Dasha przeniknął do moich myśli i zostałam sprowadzona do teraźniejszości.

- Czy możesz przestać wrzeszczeć moje imię?

- Twoja córka zaginęła tak jak i twój tatuńcio - warknął Dash. - Czy ty naprawdę siedzisz tutaj, śniąc na jawie?

- Nikt bardziej niż ja nie jest świadomy tego, że moja córka zniknęła! - Zeszłam z kanapy i z jego oczu. Nigdy nie nienawidziłam kogoś tak bardzo, jak w tej chwili mojego bliźniaka. Dzieliliśmy z nim łono naszej matki, ale nigdy nie czułam większego rozdźwięku pomiędzy nami niż przez ostatnie cztery lata.

Od czasu zniknięcia Willow, stał się draniem. Był twardy, zimny i bezlitosny. Pomimo wszystkich jego wysiłków, udało mu się stać ojcem draniem jak nasz ojciec, a nawet gorzej. Nigdy nie znałam mojego ojca będącego kimś innym niż surowym człowiekiem, ale kiedyś Dash był wyluzowany, czarujący i łatwy w rozmowie.

- Nie mam pojęcia, kto ją zabrał i dlaczego. Nie wiem, czy jest karmiona, czy jest jej ciepło w nocy. Nie mogę nawet spać, a jedyne co słyszę to jej wołanie o mnie. Nie mogę jeść, ponieważ sama myśl o tym przez co przechodzi sprawia, że jestem chora. Chcę umrzeć, Dash.

Kiedy przyciągnął mnie blisko do siebie, moja rozpacz utonęła w jego piersi. Trzymam się go mimo tego wszystkiego co nas dzieliło.

- Przepraszam, okej?

Kiwnęłam głową, ponieważ mówienie było niemożliwe. Nie byłam pewna, jak długo tak trwaliśmy, ale gdy wreszcie się rozdzieliliśmy, cały przód jego koszuli był przesiąknięty moimi łzami.

Roześmiałam się, a gdy spojrzał na mnie z ciekawością, wskazałam na jego pierś.

Gdy przyjrzał się koszuli, która musiała kosztować więcej niż mój czynsz,

komicznie wykrzywił twarz.

- Świetnie, teraz jestem pokryty smarkami.

- Dobrze na tobie wyglądają. Słyszałam, że to ostatni krzyk mody w Paryżu.

- Och, tak? Jak mam poderwać jakąś kobietę z glutami siostry na całym mnie?

Jego żart sprawił, że wpadłam w panikę i nie mogłam już dłużej nie zadać pytania, które trzymałam w sobie przez te wszystkie lata.

- Dash?

- Tak?

- Dlaczego jej nie odnajdziesz?

W tym właśnie momencie jego wyraz twarzy przeobraził się z rozbawionego w poważny.

- Ponieważ ona nie chce być znaleziona... i ona mnie nie chce.

- Ale skąd będziesz wiedział na pewno, jeśli nie pójdziesz po nią? - Wydawało się, iż moje pytanie sprawiło, że się zawahał, kiedy potarł kark w sposób, w jaki robił to, kiedy był zdenerwowany.

- Muszę ci coś powiedzieć. Ja...

Pukanie do drzwi przerwało wszystko to, co był gotów powiedzieć. Poszłam otworzyć drzwi i po ich drugiej stronie znalazłam Keenana stojącego z jakimś facetem. Wydawał się skądś znajomy, ale jego imienia nie pamiętałam. Blond, pofalowane włosy i jasnoniebieskie oczy dodawały mu nienagannego wyglądu chłopaka z college'u, i zastanawiałam się, czy nie chodziłam z nim do szkoły. Może był w bractwie.

- Zamierzasz nas wpuścić, czy nadal masz zamiar obczajać Jessego?

Jesse! To był ten maniak komputerowy, z którym w szkole średniej przyjaźniła się Lake. Uczęszczał do naszej szkoły tylko przez chwilę, zanim znowu się przeniósł. Pojawił się ponownie, kiedy Lake postanowiła zabawić się w detektywa i odkryć przeszłość Keirana.

- Co ty tu robisz?

- Jesteśmy tutaj, aby pomóc w znalezieniu małej. – Quentin, którego stojącego tuż za Jessem nie zauważyłam, odpowiedział, zanim przepchnął się przez Keenana i Jesse'ego i wszedł do mieszkania.

- Mogę? - Jesse wydawał się być tutaj jedynym mężczyzną z manierami.

Bez słowa, gestem wskazałam w stronę wnętrza. Zanim wszedł, błysnął mi uprzejmym uśmiechem, który za chwilę zamienił się we współczujące spojrzenie.

A potem było jedno...

- Gdzie byłeś? - rzuciłam to pytanie kompletnie bez zastanowienia. Chciałam je cofnąć, ale zadowolony z siebie uśmieszek na jego twarzy sprawił, że było za późno.

- Kochanie, jestem w domu - zaświergotał Keenan. Oplótł mnie ramieniem w tali, po czym poderwał, by odsunąć moje ciało i wejść do mieszkania.

Kiedy tylko postawił mnie na nogi, wbiłam paznokcie w jego skórę, zmuszając go, by mnie puścił.

- Tydzień temu zaginęła nasza córka, a ty spędzasz czas na odnawianiu szkolnych znajomości?

- Więc teraz to jest *nasza* córka?

Zanim w ogóle to poczułam, usłyszałam trzask mojej dłoni zderzającej się z jego prawym policzkiem. Zrobiłam krok w tył, gdy jego twarz zmieniała wyraz od

zszokowanego do rozbawionego. Pomimo tego mogłam dostrzec oszustwo w jego spojrzeniu. Uśmiech mówił, że jest rozbawiony, ale oczy obiecywały zemstę.

- Zapłacisz za to później - wyszeptał tak cicho, że prawie tego nie zrozumiałam.

- Odpieprz się od mojej siostry i wyjaśnij, gdzie byłeś przez ostatni tydzień.

Po raz pierwszy od czterech lat byłam wdzięczna za obecność i ingerencje mojego brata. Tym razem to ja miałam zadowolony z siebie wyraz twarzy.

- Ciebie też miło widzieć, Dash - odpowiedział Keenan pozornie niewzruszony. Wszedł głębiej do mojego mieszkania, rzucając na nie okiem.

- Keenan - warknął ostrzegawczo Dash.

- Podczas gdy wszyscy w stanie podwyższonej czujności przeczesywali alejki, ja szukałem mężczyzny, który, jak *przypuszczam* ma Kennedy.

- Chyba nie myślisz, że nie próbowaliśmy tego? Że FBI nie próbowało tego? Sprawdziliśmy każdy kąt. Próbowaliśmy znaleźć Mitcha, jeśli w ogóle można go znaleźć. Ze wszystkimi jego długami, prawdopodobnie już nie żyje.

- Albo po prostu czeka na doskonałą okazję - dodał Quentin. - Nie sądzę, że powinniśmy odrzucać podejrzenia co do Mitcha, dopóki nie będziemy całkowicie pewni.

- On ma rację. - Lake wyszła z sypialni Kennedy, gdzie spała. - Poza tym nie zajrzeliśmy do *każdego* kąta.

Ona i Jesse wydawali się przeprowadzać jakąś bezgłośnie konwersację.

- Camden - wykrztusił Jesse.

- Kim jest Camden? - zapytał Keenan.

- Camden. Nie kto, tylko co. To miejsce. To jest tam, gdzie mieszkają twoi dziadkowie i skąd pochodzi twój ojciec.

- A ty skąd to wiesz?

- Kiedy Keiran mnie szantażował, trochę pogrzebałam. Jesse i ja natknęliśmy się na bardzo niewiele, ale odkryliśmy to, co było oczywiste do ukrycia. Rodzice Mitcha. Twoi dziadkowie - Lake mówiła prosto do Keenana - nadal żyją i jak sądzę, ciągle mieszkają w Camden.

- Więc jedźmy tam - oświadczył Dash. - Jak daleko to jest?

- Kilka godzin?

Moje serce pominęło uderzenie na możliwość, że moja córka jest blisko, nawet jeśli była w rękach najbardziej bezwzględnych ludzi na świecie.

- Jest tylko jedno pytanie. Dlaczego moi dziadkowie mieliby zabrać Kennedy? Nigdy ich nawet nie spotkałem. Nigdy nie wykazywali żadnego zainteresowania nami, a więc dlaczego ona?

Czyż to nie zazdrość zabrzmiała w głosie Keenana? Nasza córka została porwana przez tych ludzi, a on był zazdrosny?

- Wiem, że to nie wydaje się mieć za wiele sensu, ale to jest jedyny trop, jaki nam pozostał. To nie może zaszkodzić.

- To nie ma znaczenia. Chcę moją córkę z powrotem. Nie obchodzi mnie, czy będziemy musieli szukać nawet w domu papieża. Jedziemy. Masz adres?

- Nie. Dlatego tu przyszedłem - oświadczył Jesse, robiąc krok w przód. Dopiero wtedy zauważyłam linę w jego prawej ręce. - Dajcie mi dwadzieścia cztery godziny.

- Dwadzieścia cztery godziny? Ale minął już tydzień. Może być...

- Nie mów tego - zakazał Keenan. Był tak bliziotko, że jego oddech na mojej skórze spowodował, że się trzęsłam. *Kiedy przysunął się tak blisko?* - To w niczym nie pomoże, a my musimy pozostać skupieni.

Chwycił mój kark w ciasnym uścisku, wyciszając moją bystrą ripostę. To był ruch, którego wydawało się, nikt inny nie zauważył, planując, jak odzyskać Kennedy z powrotem.

Moje spojrzenie powędrowało do zdjęcia, które zrobiłam zeszłego lata, podczas jej pierwszej wycieczki na plażę. Była zakochana w wodzie. Nadal mogłam usłyszeć dźwięczny śmiech, gdy wskazywała na surferów, krzycząc: „Moja kolej” – wszystkimi siłami w płucach. Nigdy nie zapomniała tej podróży i prawie każdego dnia prosiła o plażę. Po ukończeniu studiów planowałam zabrać ją ponownie.

Nie zdawałam sobie sprawy, że hiperwentyluję, dopóki nie zostałam podniesiona przez silne ramiona i odseparowana od zmartwionych spojrzeń.

- Mam ją, człowieku – stwierdził opryskliwie Keenan. Dash prawdopodobnie wstał mi na pomoc, tak jak starszy brat powinien.

Ale kiedy Keenanowi udało się wnieść mnie do sypialni i położyć na łóżku, zastanawiałam się, jak dobrym właściwie był bratem.

Usiadłam szybko i rozejrzałam się, jakby moja sypialnia była obcym miejscem.

- Czemu tu jestem?

- Miałaś atak paniki.

- Już mi dobrze.

- Jesteś pewna? - Jego troska zaskoczyła mnie. Tydzień temu śpiewał inaczej,

a teraz mi pomagał?

- Chciałabym zostać sama. - To była tylko częściowo prawda. Bycie samą było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, ale też nie chciałam jego towarzystwa. Nie mogłam znieść ciszy i pustego mieszkania bez Kennedy.

- Robi się.

Kiedy wyszedł, delikatnie zamykając drzwi sypialni, poczułam się nieco zdziwiona tym, jak łatwo udało mi się go pozbyć. Oparłam się o poduszki i zamknęłam oczy.

Może przewyciężył swój gniew.